No. 6. 30 h. = 25 fen.



SZERLOK HOLMES



TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków,
dnia 10 lipca 1909.

Wychodzi w każdą sobotę.

Z treści: Katastrofa budowlana.



Z trzaskiem i łomotem zapadły się belki i słupy rusztowania komina w głębię, podczas gdy Szerlok i Harry rozpaczliwie uchwycili się gzymsu.

Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.

Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 6. Kraków, dnia 10 lipca 1909. Nr. 6.

ZE ŚWIATA.

Trup mężki w ubraniu kobiecem.

Wielkie wrażenie wywołało w Anglii znalezie...e na zachodnim wybrzeżu Cornwalii trupa pew...o mężczyzny w ubraniu kobiecem. Policya są... że w gołowąsym nieboszczyku, rozpoznała 35 ...iego prokuratora Duglasa Frith-Pautona z Lon... Pauton jest synem dyrektora browaru, ...ukiem sławnego malarza, członka królewskiej ...mii Frith. Do niedawna był Frith-Pauton ...kiem poważnej firmy adwokackiej.

Przyczyny jego śmierci są dotychczas nie wyjaśnione. Tożsamość jego ustalono wskutek znalezienia przy nim kilku podartych papierów, które zebrane i zestawione dały adres jego ojca. Co znalezienie ciała uczyniło jeszcze bardziej zagadkowem, to fakt, że ręce i nogi powiązane miał dzwonkami ręcznymi, jakich zwykle używają na scenie „Królowie dzwonkowi“, tak, iż w pewnej chwili sądziła policya, iż ma do czynienia z jednym takim sztukmistrzem, który przy ćwiczeniu jakiejś sztuczki nagle umarł. Różne jednak okoliczności mówiły przeciwko temu. Młody człowiek był z wielką starannością, aż do najmniejszych szczegółów, ubrany jak dama. Miał on sobie nowy z ciemno bronzowego sukna kostyum, podszyty jedwabiem, blado-różową jedwabną bluzkę, haftowany gorset, koszulę z koronkami, spodnicę z crepe de chine z koronkami, pół jedwabny, kremowy staniczek, damskie lakierki na wysokich obcasach i czarne jedwabne pończochy. Ciało rozpoznane zostało przez właściciela Hotelu Penzanca, jako jednego z jego gości, nazwiskiem Plattona, jak wpisał tenże do księgi hotelowej. Platton opuścił hotel, idąc na spacer, w męskim ubraniu i więcej nie wrócił. Nie miał przy sobie żadnego pakunku. Policya otworzyła pozostałe bagaże i obok zwyczajnych rzeczy i przyborów podróżnych znalazła perukę, mnóstwo przeróżnych kosmetyków, pomad olejków i perfum, dalej dwa senzacyjne tygodniki przedstawiające, jak jakaś dama skacze ze skały w morze, pod tym obrazkiem podpis: „Skok do wieczności. Wreszcie znalazła policya mocno zniszczony egzemplarz romansu: „Z małego garnizonu“. Gość z hotelu Penzance został potem w Londynie rozpoznany, jako zaginiony prokurator Paten. Policya sądzi, że młody człowiek był pod kilku względami anormalny. Widocznie wbił sobie do głowy by „skok do wieczności“ urzeczywistnić. Rodzina nie chce jednak przyznać, by Pauton popełnił samobójstwo lecz twierdzi, że nie miał do tego najmniejszego powodu. Setki detektywów pracuje nad wyjaśnieniem tego wypadku.

Tajemnicze otrucie.

Przed kilku dniami zjawił się u pewnej prywatystki, na Theresienstrasse w Monachium, 35 letni mężczyzna i wynajął pokój, na drugi dzień zachorował, kazał sobie podać mleka i zażądał lekarza, który zapisał mu gorące okłady. Na drugi dzień był obcy zupełnie zdrów. Nazywał się Paweł Löster z Ameryki, kartki meldunkowej jednak nie wypełnił. Tegoż dnia zjawił się posługacz publiczny, żądając widzenia się z amerykaninem, któremu miał wręczyć jakiś list. W piątek wieczór przyszedł około 30 lat liczący, rubaszny mężczy-

zna do mieszkania, szorstkim tonem zażądał widzenia się z amerykaninem, wszedł do pokoju i zamknął się w nim od wewnątrz. Po godzinie opuścił go z wielkim pospiechem. Przytem upuścił w korytarzu paczkę papierów, którą podniósł przyczem wypadła mu znowu druga paczka. Gospodyni pomagała mu przy zbieraniu; schował je szybko do kieszeni, wyszedł z domu, wskoczył do przejeżdżającego tramwaju i znikł. Skoro zdziwiona tym wypadkiem gospodyni, weszła do pokoju swego sublokatora zastała go leżącego w łóżku, charczącego w kurczach. Lekarz skonstatował otrucie, dał antidotum i kazał przenieść chorego do szpitala, gdzie w poniedziałek wieczór umarł. Otwarte przez policyę kufry zawierały mnóstwo pieniędzy, złote zegarki i narzędzia używane przez włamywaczy. Jeden z kufrów nosił etykietę „Hotel Windsor, Filadelfia“. Gospodyni przypuszcza, że upuszczone przez obcego pakiety papierowe, które mu pomagała po części zbierać, były pieniądzmi papierowemi. Zmarły dla uspokojenia pokazał jej przy wynajmowaniu pokoju spory worek pieniędzy. Osoba i miejsce pobytu tajemniczego obcego są do dziś dnia nieznane

Podpalacze „Czarnej ręki“ w New Yorku.

Co do nowego czynu Nowo-Yorskiej Mafii, katastrofy pożarowej której ofiarami padło 9 zmarłych a 50 rannych, donoszą dalej z Nowego Yorku: Przed kilku dniami otrzymał jeden z mieszkańców spalonego domu, nazwiskiem Brucki list wymuszający, następującej treści: „Albo wypłacisz pan 5900 franków, albo zapłacisz to życiem. Petrosino umarł a „Czarna ręka jeszcze żyje“. List ten oddano natychmiast w ręce policyi. W kilka dni później o godzinie 2 w nocy, przy ulicy Springstreet, gdzie leży wspomiany dom, usłyszano strzały rewolwerowe i nieustanne wołania o pomoc. Spieszący z ratunkiem znaleźli dom w płomieniach. Za chwilę silny wicher rozniósł pożar po całym domu. Jak większość domów amerykańskich, tak i ten zaopatrzony był w żelazne drabiny celem szybkiego ratunku w razie pożaru. Lecz zwykle były te balkony składem rozmaitego rodzaju rupieci. Tak było i tutaj, skutkiem czego byli mieszkańcy tego domu pozbawieni tego jedynego, a najskuteczniejszego ratunku. Na dole powstała między wychodzącymi straszliwa walka. Kobiety wyrzucały swe dzieci przez okna i rzucały się potem same za niemi. Strażacy okazali się prawdziwymi bohaterami. Z pogardą życia ratowali oszalałych ze strachu ludzi, którzy z krzykiem i wyciem wieszali się u okien, grożąc każdej chwili upadkiem na bruk.

Interesa żebrackie w Paryżu.

Jak intratnym jest interes żebracki w Paryżu dowodzi ciekawy anons, umieszczony ostatnimi dniami, w jednej z gazet francuskiej stolicy: Bardzo pilne! Bardzo dobre miejsce, z dobrymi dochodami jest natychmiast do odstąpienia, jednonożnemu żebrakowi przy place de l'Etoile, ponieważ dotychczasowy właściciel przenosi się dla odpoczynku na wieś. Czas pracy od drugiej do siódmej po południu. Dzienne dochody od 12—15 franków. Plac jest bardzo ruchliwy. Miejscowe dzieci i obcy spacerują tu często i dają jałmużnę. Poważni kandydaci zechcą natychmiast napisać per express d ekspedycyi tego dziennika“. Widać z tego, że n tylko przemysł żebraczy w Paryżu jest wcale d brym interesem, ale także jest ujęty w pewn rodzaju monopol, gdyż żebrak w specyalnie do jakiejś dzielnicy, nie pozwoli sobie robić pierwszego lepszego żebraka konkurencyi.

Kącik humorystyczny.

Jest sposób. Ona: — Wiesz co, Edziu, jak idziesz koło mnie na ulicy w swej nowej zarzutce okropnie odbijam się od ciebie mym starym płaszczem!

— On: Temu łatwo zapobiedz, jak będziemy wychodzili razem, włożę starą zarzutkę.

Nieuzasadniony zarzut. — Syn: Ojcze w młynie parowym przycisnęło mi wielki palec!

— Ojciec: Łobuzie, ty wszędzie musisz wsadzić nos!

Dyalektyka. — Ależ proszę was panowie jednoroczni! Ja mówię: W prawo zwrot! A wy wszyscy w lewo! Jesteście przecież akademikami! Czyż nie znacie — prawa.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

Katastrofa budowlana w Highburg.

ROZDZIAŁ I.

Tajemnicza zbrodnia.

— Śmiej się lub nie, mój kochany chłopcze a ja ci mówię, że dzisiaj czegoś się doczekamy nowego. Rzadko kiedy mnie zawodzi przeczucie— mówił Szerlok Holmes — wielki mistrz detektywów do swego famulusa Harrego Taksona, kładąc na stole gazetę, która, w dziwnym jakimś roztroju, pobieżnie tylko przeglądał.

— No dobrzeby to było — odparł Harry, który na widok prawdziwego zdenerwowania, jakie zauważył w mistrzu, powściągnął wybiegający mu na usta uśmiech. — Ostatniemi czasy za długo próżnowaliśmy. Gdybyśmy nareszcie jaki trudny wypadek dostali do roboty, rzecz otoczoną jakąś niezgłębioną tajemniczością, nicby więcej do życzenia nie pozostawało.

W tych dniach nic takiego ważnego.,.

Nie dokończył jeszcze ostatnich słów, gdy zadźwięczał w gabinecie mistrza dzwonek telefonu.

Szerlok podszedł natychmiast do aparatu.

Przez krótką chwilę panowało milczenie.

— Dziękuję — zawołał genialny kryminalista, powiesił słuchawkę na swojem miejscu i zawołał radośnie: — To doprawdy śmieszne! Nasze przeczucia i życzenia, zaledwieśmy je wyrazili, spełniają się!

Przygotujmy się natychmiast do wyjścia, Harry! W Highbury, zupełnie na północy Londynu popełniono nadzwyczaj tajemnicze morderstwo.

Sprawa musi być nadzwyczaj zawikłada i trudna, gdyż w przeciwnym razie panowie ze Scotland Yardu nie byliby się do mnie udawali z prośbą o wyjaśnienie.

W kilka minut potem byli obydwaj detektywi w drodze do wielkiej dzielnicy fabrycznej położonej między Reyent parkiem a wielkimi dworcami, gdzie przed godziną zdarzył się wielki kryminalny wypadek w domu mr. Freda Morgana, bogatego właściciela chemicznej fabryki w Highbury.

Wielkie ulice prowadzące tam miały prawie wszystkie poważny charakter pracy i ubóstwa.

Domki były nizkie i małe.

Tylko budynek w rodzaju willi należący do Mr. Morgana, miał większe rozmiary był zbudowany w prostym lecz imponującym stylu i już na pierwszy rzut wskazywał na zamożność właściciela.

Zresztą nie tylko to zwracało na siebie uwagę przechodniów.

W daleko większym stopniu działo się to z tej racyi, że za willą położona fabryka potężnemi rozmiarami przykuwała do siebie wzrok, głównie z tej przyczyny, że należący do niej komin nadzwyczajną odznaczał się wysokością.

W każdym razie ta olbrzymia budowa prowadzona przeszło od roku była osobliwością tej okolicy miasta.

Szerlok Holmes i Harry, przybywszy do willi Mr. Morgana zostali przez szefa londyńskiej policyi kryminalnej Mr. M. Gordona i kilku jego urzędników z całym szacunkiem powitani.

— Tym razem, Mr. Holmes — rzekł M. Gordon, z szelmowskim trochę uśmiechem, do mistrza detektywów — jest to sprawa na której może pan sobie zęby połamać. Muszę panu wyznać, że ja i Mr. Renar Watson, najsprytniejszy urzędnik, którego działalność nawet pan uznać musi, stoimy tu przed zupełną zagadką. Jest i zostanie dla nas niezrozumiałem, w jaki sposób zbrodniarz, który dokonał morderczego zamachu na małżonce Morgana, pani Helenie, i próbował się włamać do kasy ogniotrwałej fabrykanta, zdołał uciec z miejsca zbrodni. Odkryć to jest daleko trudniej aniżeli ująć samego złoczyńcę. Musiał to być stary, kuty na wszystkie cztery boki łotr. Także na pytanie: Jak przybył na widownię czynu, w którym czasie potrafił wslizgnąć się tam i ukryć?, niepotrafimy wszyscy ani jako tako zadawalniającej dać odpowiedzi.

— Pan mnie rzeczywiście w wysokim stopniu zaciekawia — odparł Szerlok Holmes — pozwól pan bym z Mr. Taksonem natychmiast udał się na miejsce czynu.

Czy zresztą rana, jaka Mrs. Morgan otrzymała grozi jej życiu?

— Na szczęście nie. Sztylet, który miał tej kobiecie przebić serce, prysnął na żebrze. W każdym razie ta nieszczęśliwa jest zupełnie nieprzytomna i potrzeba przez długi czas opieki lekarskiej, by ją znowu postawić na nogi.

— Z chwilą gdy popełniono zbrodnię na osobie pani Heleny czy nikogo nie było w pobliżu?

— O owszem, panie Holmes — odrzekł szef ze Scotland Yardu. — Pan Morgan z synem Robertem, genialnym architektem, który zbudował ten olbrzymi komin fabryczny, byli w przyległym pokoju podczas gdy zbrodniarz tak morderczo napadł na panią Helenę.

Natychmiast, usłyszawszy w pokoju sypialnym strzały rewolwerowe i rozpaczliwe wołanie o pomoc kobiety, wyłamali drzwi nigdzie jednak nie odkryli ani śladu mordercy.

A przecież nie mógł ujść z sypialni inną drogą jak tylko przez przyległy pokój, w którym przebywali panowie Morganowie. Musi pan, panie Holmes obejrzeć miejsce, a przyjdzie pan do przekonania, że łotr ten musiał się zdematerjalizować, ażeby ujść ujęciu przez panów Morganów.

— Całkiem słusznie, sir — odrzekł Szerlok Holmes — udajmy się natychmiast do pokojów. Co się mnie tyczy jestem zdecydowanym antyspirytystą i nie wierzę ani w materyalizacye, ani też w jej przeciwieństwo.

Przez mały ogródek weszli panowie ci do wnętrza domu fabrykanta.

Sypialnia Mrs. Heleny Morgan, w której dokonano zamachu, wychodziła na podwórze.

Był to narożny pokój z dwoma oknami, dobrze opatrzonemi w silne kraty żelazne.

Ostrożność ta, przed nieproszonymi gośćmi, była tem konieczniejsza, gdyż w małej, ciemnej bez okna, alkowie, na tylnej ścianie sypialni małżonków Morgan, stała silna kasa stalowa, w której fabrykant zwykł był przechowywać pieniądze, na utrzymanie domu.

Ponieważ utrzymanie to u tak bogatego człowieka, było nadzwyczaj kosztowne, sumy spoczywające w kasie, przedstawiały zazwyczaj wcale pokaźną wartość.

Do sypialnego pokoju można było rzeczywiście tylko wejść z sąsiedniego kokoju, w którym Mr. Morgan, o ile był w domu, zwykł był pracować.

Dziś około siódmej godzinie w wieczór, siedział fabrykant wraz z synem w tym właśnie pokoju nad księgami kontowemi, chcąc z nich zestawić koszta, spowodowane budową tego olbrzymiego komina.

Po załatwieniu tego rachunku, chcieli panowie ci omówić urządzenie uroczystości, towarzyszącej blizkiemu wykończeniu komina, gdy Mrs. Helena Morgan przeszła przez pracownię, chcąc dziś wyjątkowo wcześniej udać się na spoczynek.

Zazwyczaj ciesząca się najleszem zdrowiem, niezbyt młoda dama — była bowiem w równym wieku ze swym towarzyszem życia, t. j. liczyła około czterdziestki — czuła się według zapewnień w ostatnich czasach jakoś słabą.

Mąż jej, który na kilka dni wyjeżdżał za interesami i powróciwszy dzisiaj zastał panią Helenę dziwnie cierpiącą, przypisywał to skutkom silnego przeziębienia.

Skutkiem szybkiego nadejścia jesieni, która tego roku zapowiadała się nadzwyczaj zimną i burzliwą, było podobne tłomaczenie zupełnie możliwem i racyonalnem.

Gorączkowy stan pani Heleny kazał przypuszczać, że tego rodzaju choroba jest bardzo blizką.

Pani Helena, przestąpiwszy próg małżeńskiej sypialni, natychmiast drzwi zaryglowała — wbrew swemu zwyczajowi — skłoniła ją zapewne do tego wiadomość, iż mąż jej z synem mieli dzisiej-

szego wieczoru wyjść późno dosyć do pewnej restauracyi, gdzie się mieli zejść z jakimś przyjacielem — nagle w kilka minut potem usłyszeli Fred i Robert Mortoni silną detonacyę strzałów rewolwerowych i wstrząsające rozpaczliwe wołania o pomoc z sypialnego pokoju.

— Przerażenie, jakie nas na ten krzyk mojej matki opanowało, było nie do opisania — kończył młody architekt, przyjąwszy obu sławnych detektywów u wejścia do pracowni, zawiadomiwszy ich natychmiast o wszystkiem co zaszło.

Jak panowie widzicie, nie mogąc otworzyć drzwi do sypialni, rozbiliśmy środek drzwi i wyłamawszy wspólnemi siłami zamek, pospieszyliśmy czemprędzej zagrożonej matce na pomoc.

Omal nie padliśmy bez zmysłów ujrzawszy po wejściu do pokoju tę biedaczkę, leżącą w tem miejscu w kałuży krwi, wyciągniętą na dywanie.

Mr. Robert Morgan wszedł z temi słowy w towarzystwie Szerloka Holmesa, Harrego Taksona, Mr. M. Gordona, szefa Scotland Yardu, na miejsce zbrodni i ze łzami w oczach wskazał na czerwonawo bronzową plamę na kosztownym dywanie, w pobliżu drzwi, zupełnie prawie potrzaskanych

Genialny mistrz detektywów, natychmiast po przekroczeniu progu, objął bystrem spojrzeniem z konfortem urządzoną sypialnię, badając wszystko oczami.

Lecz spoczęły one dłużej na czewonawej plamie przy jego nogach.

Następnie zwrócił się do szefa policyi, przy którego, boku stali właśnie i Mr. Renard Watson pierwszy sierżant detektywów ze Scotland Yardu i Mr. Morgan, którzy powrócili właśnie z pokoju chorej Mrs. Heleny, by zawiadomić, iż ta w tej chwili powróciła do przytomności i może wkrótce będzie w stanie przynajmniej krótkiemu poddać się przesłuchaniu co do zaszłego faktu.

— Czyś pan nie mówił przed tem, sir — wtrącił, że Mrs. Morgan została przez tajemniczego zbrodniarza ugodzona sztyletem i że otrzymała ranę w piersi? Czyż ten atak poprzedzał jeszcze strzał rewolwerowy?

— Pozwól pan, sir, — zabrał Mr. Fred Morgan, fabrykant, z głębokim ukłonem przed Mr. Gordonem, głos — że pana wyręczę w odpowiedzi panu Holmesowi. Moja żona strzelała.

— Z czego pan to wnosi?

— Z tego, że palce prawej ręki konwulsyjnie ściskały dymiący jeszcze rewolwer.

— Na pańskiej małżonce nie znaleziono przeto ran postrzałowych?

— Nie Mr. Holmes.

— Ta krew, widoczna tu na dywanie, pochodzi przeto wyłącznie tylko z rany na piersi?

— Nie, prawdopodobnie z rany, jaką moja biedna Helena poniosła w tyle czaszki, upadając na ziemię.

— Hm, mistress Morgan zdawała się rzeczywiście chcieć bronić przed napastnikiem strzałami rewolwerowemi — rzekł Holmes rozglądając się ponownie — musiał on iść od strony alkowy i ztamtąd rzucić się na nią, skoro tylko do niego wystrzeliła.

Ślady kul, jakie są widoczne tam blizko wejścia do alkowy, popierają to przypuszczenie.

— A napastnik pozostał wedle wszelkiego prawdopodobieństwa po strzałach ranionym — zawołał Harry, który podczas mowy Holmesa, starannie badał portyery, zakrywające do połowy wejście do alkowy. — Ślady krwi, które na firankach odkryłem, dają tego dowód.

Holmes szybko zbliżył się do firanek.

— Co chłopcze, — rzekł badając sam dokładnie portyery, — ty uważasz to za zwyczajne obryzganie krwią?

No, Harry, sądze, że zbrodniarz chciał sobie, w jedwabne kotary wytrzeć ręce nie z własnej lecz z cudzej krwi. Tu w tem miejscu mamy wyraźnie odciśnięte ślady wszystkich palców, dosyć grubej, wielkiej ręki. A co zresztą najwięcej uderza mnie w tych śladach krwi, to ten fakt, że są one zupełnie suche.

Ponieważ tajemniczy zamach odbył się niedawno musiałyby mojem zdaniem być one zupełnie wilgotne.

Wielki detektyw powrócił znowu na miejsce, gdzie leżało ciało Mrs. Heleny.

Oczy miał skierowane bystro na dywan, a rezultatem jego badań było dziwne kiwanie głową.

— To szczególne! — mruczał raczej do siebie więcej, odciski butów nie prowadzą tam, gdzie panów zdaniem leżała dama. Człowiek ten szedł od alkowy prosto do drzwi i obszedł Mrs. Helenę łukiem.

— Takie i nasze zdanie! — zawołał szef policyi gorączkowo. — Dlatego już przed tem powiedziałem panu, panie Holmes, że hultaj uciekając musiał się chyba zdemateryalizować. Jakżeby inaczej mógł uciec drzwiami? Nawet skoro one

zostały przez panów Morganów zdemolowane, musieliby jednak go spostrzedz.

Zniknięcie zbrodniarza jest wprost zagadkowem. W ostatecznym razie, gdyby rzeczywiście uciekł drzwiami, jakkolwiek to, jak już powiedziałem, jest wprost niemożliwe, ponieważ pan Fred i Robert Morgan w czasie, gdy padły strzały a małżonka wołała o pomoc, stali przed niemi, to jednak musiałyby pozostać jakiekolwiek ślady.

— Może panowie dokładnie tego nie badali — odrzekł Holmes, przekroczywszy próg i zacząwszy podłogę sąsiedniego pokoju, w którym, zarówno ak w sypialni, z powodu ciemności zawieszono kandelabry gazowe, najszczegółowiej badać z pomocą lupy, systematycznie krok za krokiem, nie pomijając najmniejszej plamki.

Następnie zbadał w tensam sposób i korytarz; ślady doprowadziły aż do okna, przez które zbrodniarz uciekł.

Holmes skinął na sierżanta detektywów, uklękli obaj na podłodze i, oświecając deskę po desce, wskazywał miejsca, gdzie rzeczywiście kilka gwoździ, któremi musiały być podbite podeszwy zbiega, pozostawiło lekki odcisk na drzewie.

W prawdzie potrzeba było nadzwyczaj bystrych oczu, by to spostrzedz. Musiał to Renard Watson z małą przykrością przyznać wielkiemu detektywowi. On i jego szef Mr. Gordon, pomimo, że jak indyanie pełzali na brzuchach po podłogach sypialni i pracowni, przysuwając oczy aż do samego linoleum i dywanu, nie spostrzegli zupełnie niczego podejrzanego.

Jakże się zdumieli, skoro genialny mistrz detektywów dowiódł im, że odciski gwoździ w podeszwach prowadziły z korytarza przez obydwa pokoje nietylko aż do alkowy, gdzie tajemniczy łotr daremnie próbował wyłamać kasę, lecz i pod szerokie francuskie łóżko w pokoju sypialnym.

— Jak mi ślady zbrodniarza, dokładnie wskazują, — rzekł Szerlok Holmes — to ten niemiły patron, którego panowie za nadludzką istotę uważacie, wlazł naprzód pod łóżko i był na czatach, zanim się ośmielił wejść do alkowy i spróbować otworzyć siłą potężną kasę. Dopiero w chwili, gdy był zajęty wyłamaniem drzwi do niej, spłoszyła go pani Morgan.

Podczas gdy Holmes wymawiał te słowa, był właśnie zajęty szukaniem pod łóżkiem śladów, mogących służyć na potwierdzenie jego przypuszczeń, a wyraz jego twarzy, skoro w chwilę potem wyczołgał się z pod szerokiego mebla, świadczył, że z tego co znalazł, jest zupełnie zadowolony.

Nic jednak o tem nie wspomniał, lecz podniósłszy się z podłogi zwrócił do Mr. Freda Morgana pytanie:

— Czy pańska pracownia, z której tylko jedynie do sypialni wejść można, jest podczas pańskiej nieobecności zawsze zamknięta?

— Skoro moja żona i ja wstaniemy i sypialnie przez sąsiedni pokój opuścimy, są obydwa pokoje natychmiast sprzątane i aż do wieczora, kiedy zwykle między szóstą a siódmą do pierwszego pokoju wchodzę, by tam liczyć i inne prace załatwiać, są one zawsze zamknięte.

— Czy pan i jego małżonka są jedynymi posiadaczami tych kluczy?

— Z wszelką pewnością.

— Byłoby przeto niemożliwem, by w dzień jakaś obca osoba mogła się wślizgnąć do obu apartamentów i ukrywać się w nich aż do zapadnięcia wieczoru?

— Stanowczo! — zapewniał fabrykant.

— Nawet gdy pokoje rano są przez służbę sprzątane jest wślizgnięcie się niepowołanych ludzi niemożliwe?

— Nie, panie Holmes! — odrzekł Morgan. — Pod każdym warunkiem możemy się spuścić na wierność i sumienność naszej służby. Są on[illegible] lata całe w naszym domu, wielokrotnie już pewności ich doświadczaliśmy i zawsze z dobrym skutkiem.

— Jak słyszałem od pana szefa policyi, pan, Mr. Morgan ostaniemi czasy wyjeżdżał?

— Well, Mr. Holmes.

— A podczas pańskiej nieobecności tylko pańska małżonka, przechodząc wieczorem przez pracownię, udawała się do sypialni?

— Bezwarunkowo, sir — odpowiedział fabrykant nieco zdziwiony. — Nawet mój syn Robert, podczas mej niebytności do pracowni nie wchodził.

— W tym względzie mówił pan już obszernie ze swą małżonką?

— Nie obszernie, ale jednak mówiłem, sir.

— Jeśli więc podczas pańskiej niebytności w domu w ostatnich dniach, a może nawet i dzisiaj przed południem, skoro Mrs. Helena sypialnię opuściła, a służba tu jeszcze nie przybyła, celem rozpoczęcia sprzątania, złoczyńca wślizgnął się do jej sanktuaryum, by następnie, skoro służba odeszła, z całym spokojem zabrać się do rozbijania

kasy? A jeśli nie dopiero dzisiaj o siódmej wieczór, lecz dziś rano lub wczoraj o jakim kolwiek czasie pańska małżonka przez, skrycie do pokoju przybyłego, tajemniczego gościa nagle napadniętą została, i już wtedy zdążył on uciec z pokoju przez okno na korytarzu? W obliczu tych faktów jestem mocno przekonany, że złoczyńca musiałby bezwarunkowo, gdyby dziś o 7 godzinie rzeczywiście był w sypialni, zostać schwytanym, oraz, że Mrs. Morgan prawdopodobnie pod wpływem rozgorączkowanej wyobraźni i trwogi znalezienia kogoś znowu w sypialni, pod silnem złudzeniem strzeliła, przestąpiwszy próg pokoju, z rewolweru do widziadła.

Wszystkie przeto ślady, które tajemniczy napastnik pozostawił w pokojach, korytarzu i na okiennicy tylko w ten sposób można sobie wytłómaczyć, i tylko tak potrafię zrozumieć, dlaczego krwawe ślady na portyerach alkowy i okiennicach na korytarzu nie są wigotne, a także, dlaczego Mrs. Morgan nawet po powrocie małżonka nosiła rewolwer, a zapomniawszy o jego obecności natychmiast po wejściu do sypialni, zaryglowała za sobą drzwi.

Była właśnie pod wpływem tak śmiertelnego strachu przed człowiekiem, który ją krótko przedtem napadł w sypialni, że ani na chwilę nie czuła się bezpieczną bez broni.

— Zaiste, to jest najfantastyczniejsza kombinacya, jakąkolwiek słyszałem kiedy z ust detektywa! — zawołał Mr. Gordon szyderczo, a i inni panowie z otoczenia genialnego kryminalisty, z wyjątkiem naturalnie Harrego, nie potrafili powstrzymać ironicznego śmiechu.

— W jakiż sposób wytłomaczy pan tedy rany, jakie moja małżonka otrzymała sztyletem?

— Że one nie dziś wieczorem lecz już wcześniej, mianowicie wtedy, gdy złoczyńca rzeczywiście był w sypialni, a nie w wyobraźni Mrs. Morgan, zadane zostały. Jestem gotów, panowie, dowieść natychmiast prawdziwości mojego twierdzenia, jeśli pozwolicie mi zbadać garderobę tej damy, jaką dziś miała na sobie i w której znaleziono ją na dywanie.

Mr. Morgan polecił natychmiast synowi, przynieść z pokoju chorej na pierwszem piętrze, żądane części ubrania.

Szerlok Holmes wziął do ręki przedewszystkiem bluzkę.

W żadnem miejscu, a w szczególności tam gdzie sztylet zbrodniarza zagłębił się w piersi, nie było najmniejszej dziury.

Nóż, gdyby zbrodniarz rzeczywiście morderczy cios zadał Mrs. Morgan dzisiejszego wieczoru, musiałby bezwarunkowo przeciąć cienki jedwab bluzki.

Ponieważ ta była nienaruszona i ani jednej plamki krwi nie było na niej widocznej, nie można było wątpić w zapatrywanie wielkiego detektywa, a przesłuchanie damy dowiodłoby jeszcze więcej, że jego kombinacya była bezwarunkowo trafna i prawdziwa.

Niestety przesłuchania tego teraz absolutnie przedsięwziąć się nie dało.

Jakkolwiek lekarz, z którym Mr. Morgan rozmawiał, przed chwilą spodziewał się, że jego pacyentka przynajmniej przez kilka minut będzie zdolną do dawania odpowiedzi, teraz odrzucił stanowczo podobny zamiar.

Stan chorej nagle się pogorszył, tak, iż należało się obawiać czegoś najgorszego, a mąż podniósł stanowczy protest przeciwko niepokojeniu fantazyującej w gorączce chorej.

On sam wskutek przypuszczeń wielkiego detektywa, wyrażonych na końcu, wielce zaniepokojony.

Gdyby to było rzeczywiście, prawdą, co sądził Holmes, gdyby jego żona nie dopiero dziś, lecz już wcześniej otrzymała groźne pchnięcie sztyletem od nieznanego łajdaka, jeśli go już dziś przed południem lub jeszcze wcześniej widziała, dlaczego tego nie powiedziała mu otwarcie i z taką trwogą ukrywała to zajście ze zbrodniarzem?

Kto był tym człowiekiem?

Czy znała go Mrs. Helena już dawniej?

Czyż miała powód do ukrywania swej z nim znajomości pod najściślejszym milczeniem?

W duszy nieszczęśliwego Mr. Morgana powstały straszliwe wątpliwości.

O, czemóż sam nalegał by celem wyjaśnienia tego tajemniczego wypadku natychmiast wezwano Mr. Holmesa!

Jakie tajemnice odkryje ten człowiek?

Lecz nie, nie, wyrządza swej ukochanej Helenie krzywdę, przypuszczając choć na sekundę, że milczała z miłości dla zbrodniarza.

Czyż nie mógł on postawić jej w tem przymusowem położeniu i zmusić ją do milczenia pod groźbą utraty życia?

Czyż przeto on, Morgan, nie powinien Mr. Hol-

mesowi być wdzięcznym, z całego serca, jeśli jego bystry umysł możliwie najprędzej rzuci światło na kryjówkę tego tajemniczego człowieka, i odbierze mu możność wywierania na Helenę w dalszym ciągu tego straszliwego wpływu? Czem więcej się Morgan nad tem zastanawiał, tem więcej przychodził do przekonania, że ostatnie przypuszczenia mają największą racyę bytu.

Postanowił przeto poświęcić wszystko, byleby sławnemu kryminaliście jego zadanie, które tenże tak chętnie z czystego zainteresowania się tą sprawą podejmował, o ile możności ułatwić.

Chętnie też, skoro panowie ze Scotland Yardu dom opuścili, przystał na rozmowę w cztery oczy, paliła go bowiem ciekawość dowiedzenia się, w jakim kierunku mistrz detektywów zwróci swe badania.

ROZDZIAŁ II.

Ważny świadek.

— Musisz mi pan przyznać, Mr. Morgan — zaczął Szerlok Holmes, zająwszy miejsce w pracowni fabrykanta — że przypuszczenia, jakie wyraziłem mu przed chwilą co do czynu samego i czasu wykonania tegoż, a przedewszystkiem, zachowanie się pańskiej małżonki w tym wypadku, zmuszają mnie z konieczności do sądu, że złoczyńcy nie był nieznanym zupełnie teren jego działalności i że — stał prawdopodobnie w jakimś do Mrs. Heleny stosunku.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — wybuchnął Mr. Morgan.

— W każdym razie nic takiego, coby pana w tym stopniu miało oburzać — odpowiedział Szerlok Holmes z żelaznym spokojem, podczas gdy ani jeden muskuł nie drgnął mu na twarzy. — W każdym razie jest to uderzającem, dlaczego pani Morgan, jak to jeszcze raz stanowczo twierdzę, otrzymawszy ranę nie dziś wieczorem, lecz już przed niejakim czasem — może to potwierdzić lekarz — niczego nie wyjawiła co do osoby zbrodniarza, lecz wolała przeciw ewentualnemu powtórnemu zamachowi z jego strony bronić się sama rewolwerem, aniżeli panu lub jego synowi robić jakąkolwiek o tem wzmiankę i oddać się w ich opiekę. Dlaczego to czyni? zadaję sobie to pytanie, a i pan zrobił zapewne to samo. Bezwątpienia dlatego, że jej bezwarunkowo nie musiało być obojętnem, by sprawca tego zamachu był pociąganym do odpowiedzialności i karanym. Jeśli rzecz się tak przedstawia, musi pani Morgan interesować się w jakiś sposób tym człowiekiem i znać go może od dłuższego już czasu. Jest to może jaki daleki, ubogi jej krewny, brat, kuzyn, znajomy z czasów panieńskich, którego prawdopodobnie dawno już z oczu straciła, a nie uszło zaś jego uwagi, że małżonka pańska, jak się to odrazu rzuca w oczy, w bardzo dobrych i wygodnych żyje stosunkach, oraz że — — —

Mr. Morgan wzruszył ramionami.

— O ile wiem, przypuszczenia pańskie nie zdają się być trafne — przerwał gwałtownie mistrzowi. — Jej najbliżsi krewni nie żyją już, ojciec, matka i brat Heleny umarli już dawno. A co się tyczy dalszych krewnych, należałoby wziąć pod uwagę jeszcze dwóch kuzynów, którzy przed dwoma laty wyemigrowali do Ameryki i tam jak mówią, wcale znacznego dorobili się majątku. Już z domu rozporządzali dosyć pokaźnym majątkiem.

— Wolno spytać o nazwiska tych dwóch kuzynów?

— Lord Ralf i James Clifford.

— Prawdopodobnie członkowie rodziny Clifford w których posiadaniu była dawniej wielka huta żelazna w Southampton?

— Tak, panie Holmes. Skoro ojciec pożegnał się z tym światem, sprzedali obaj synowie ten zakład i Ralf, starszy z nich, wyemigrował do Rio de Janeiro. Drugi, James, znacznie od niego młodszy, pozostał jeszcze około pół roku w ojczyźnie, był bowiem oficerem i nie chciał natychmiast dziękować za służbę.

— All right, pańska małżonka pochodzi zresztą także z Southampton? Całkiem słusznie. Jest z domu lady Brackenridge.

— Której rodzina była w bardzo przyjaznych stosunkach z Cliffordami?

— Przeciwnie, panie Holmes. Z powodu nieporozumień co do dziedzictwa, były już generacye Cliffordów i Brackenridgenów zdecydowanemi wrogami.

Członkowie tych rodzin w czasach, kiedy żona pańska była jeszcze w domu rodziców nie komunikowali się już ze sobą?

— Bynajmniej, sir. Nie przypuszczasz pan przecież — — —

— Na razie co do osoby zbrodniarza nie mam absolutnie określonego zdania — przerwał Holmes

fabrykantowi. — Chciałbym odnośnie do rodziny Cliffordów jednej rzeczy się od pana dowiedzieć. Czy nie wiadomo mu, że kolonel James Clifford — który zresztą znacznie młodszym być musi od swego brata — dla długów musiał wystąpić z armii, zanim zabrnął w kałużę?

— Well, Mr. Holmes — odparł Morgan. — Pan zdaje się być dziwnie dokładnie poinformowany co do stosunków lepszego towarzystwa w Southampthon.

— Nic dziwnego, gdyż pewien stary rodzony Southamtończyk jest moim dobrym przyjacielem. James Clifford ma być przeto wielkim roué, namiętnym graczem i niezbyt niepokalanego charakteru. Wątpię bardzo czy stary ród Cliffordów, mający w liczbie wschodzące słońce, był bardzo dumnym z potomka swego.

— Bardzo możliwe, Mr. Holmes. W każdym razie powinniśmy zupełnie w tym wypadku pominąć wszelkie osoby, nie mogące mieć z tem żadnego związku. Cliffordowie, jak powiedziałem nigdy nie mieli żadnej styczności z Brackenridgenami.

— Dobrze więc, nie masz pan na nikogo podejrzenia?

— Nie, panie Holmes.

— Ani na żadnego funkcyonaryusza, pańskiego znajomego lub przyjaciela?

— No, sir. W takim razie przecież wymieniłaby mi go moja żona! Z jakiej racyi miałaby ukrywać jego nazwisko?

— Czy rewolwer, z którego strzelała pańska małżonka, był pańską własnością?

— Bezsprzecznie.

— Pozwól pan teraz najłaskawiej, bym mógł pańską służbę krótko choć przesłuchać — zaczął Holmes nadając swemu śledztwu nagle zgoła inny kierunek. — Chodzi mi głównie o to, by przesłuchać pokojową pańskiej małżonki, która może była w pobliżu niej, zanim Mrs. Morgan udała się na spoczynek.

— Czy mogę spytać, dlaczego na zeznania tej właśnie dziewczyny nakłada pan tak wielką wagę? — zapytał Mr. Morgan zaciekawiony.

— Ponieważ z przypadkowego odkrycia pewnego ważnego śladu, jakiego dokonałem w ostatniej chwili przed opuszczeniem sypialni, przypuszczam, że zamach miał miejsce na chwilę tuż przed położeniem się pańskiej żony do łóżka. Pozwól mi pan teraz co do tego punktu ograniczyć się, ponieważ krótki tylko czas pozostaje mi do oddalenia się stąd. Jestem zmuszony w tej tajemniczej sprawie oddalić się stąd jak najrychlej, by zdążyć na czas w pewne oznaczone miejsce.

— Więc masz pan rzeczywiście pewny punkt oparcia, by zbrodnię tę ścigać w ściśle oznaczonym kierunku? — badał w najwyższym stopniu zaciekawiony fabrykant.

— Mam nadzieję — odpowiedział Holmes lakonicznie. — Proszę jednak uczynić jak najrychlej memu życzeniu zadosyć.

Mr. Morgan przycisnął guzik elektrycznego dzwonka.

Po kilku minutach weszła do pokoju piękna, młoda dziewczyna.

Była to pokojówka pani domu.

Wielki detektyw w krótkim czasie dowiedział się czego chciał.

Jego przyjacielskiemu, zaufanie budzącemu obejściu udało się pobudzić ją do zeznań, od których, względem panów ze Scotland Yardu, przerażających ją swem brutalnem postępowaniem, wstrzymała się.

Miss Lucy opowiedziała, że wczoraj późnem popołudniem pewien około czterdziestu lat liczący, wysoki szczupły mężczyzna, o uderzająco ciemnej twarzy i dosyć nędznie ubrany, zapytywał się między godziną piątą a szóstą o pana Morgana.

Spotkała go przy drugiej bramie domu, a nieśmiałe ruchy i przenikliwy wzrok obcego natychmiast niemiłe na niej wywarły wrażenie.

Ponieważ właśnie miała się udać do pani Morgan, przeto, powiedziawszy mu, że pan Morgan na kilka dni wyjechał, nie zwracała więcej na niego uwagi, będąc zdania, że natychmiast opuści bramę domu.

— Gdzie była wtedy pani, miss Lucy? — zapytał Szerlok Holmes dalej.

— Na pierwszem piętrze, w pokoju, w którym leży teraz.

— Czy drzwi do pokoju w którym obecnie siedzimy, były wczoraj po południu, między piątą a szóstą zamknięte?

— Nie, sir.

— Wie panna na pewno?

— O tak. Skoro opowiedziałam potem zaraz pani o spotkaniu, niemiłego obcego, poleciła mi pani zamknąć natychmiast dolne pokoje, ponieważ wychodząc przed chwilą na górę, zapomniała tego uczynić. Zbiegłam wtedy natychmiast, zamknęłam obydwa pokoje i oddałam mistress klucze.

— Przedtem jednak nie była panna w żadnym z tych pokojów?

– Nie, panie. Nie przypuszczałam, by mógł się tu ktoś znajdować.

— Czy panna towarzyszyła potem pani, by może pomódz przy rozbieraniu?

— Nie, sir? Wielmożna pani nie zażądała wczoraj wieczorem mojej pomocy, jakkolwiek czuła się słabą i już o ósmej chciała się położyć.

— Gdzie panna była o tym czasie?

Zapytana spłonęła nagle na twarzy jak róża. Upłynęło parę sekund, zanim odpowiedziała. Potem rzekła zakłopotanym tonem:

— Stałam przed bramą...

— Prawdopodobnie oczekując na kogoś? — zapytał Holmes śmiejąc się. — No śmiało dalej. Był to pewnie ukochany. Widzi pani, miss Lucy — prowadził dalej ojcowskim, życzliwym tonem, skoro dziewczę skłoniło główkę — jak dobrze potrafię zgadywać. Długo kazał na siebie czekać?

— Nie przyszedł wcale, jakkolwiek czekałam do dziewiątej, — wyznała mała Lucy, skubiąc zakłopotana fartuszek.

A od ósmej do dziewiątej godziny — do tego czasu musiało się zrobić już zupełnie ciemno — nie spostrzegła panna w pobliżu żadnej podejrzanej osobistości, może tego samego człowieka, który po popołudniu tak się pani niemiłym wydawał?

— Nie, sir — odrzekło dziewczę z największą pewnością.

— Dziękuję ci, moje dziecko — uwolnił Holmes dziewczynę a zwróciwszy się, skoro ta zamknęła drzwi za sobą, do Mr. Morgana prosił go o towarzyszenie sobie na podwórzec, ponieważ chciał się u niego poinformować o różnorodne wyjścia z niego.

Wreszcie ukończył wielki detektyw swe badania i wraz z Harrym pożegnał Mr. Freda Morgana zapewnieniem, że obydwaj wszystkich dołożą starań, by jak najprędzej rozjaśnić tajemniczą aferę sypialnego pokoju.

Już mieli obydwaj detektywi opuścić fabrykę, gdy fabrykant poprosił Holmesa o kilka słów.

— Czy nie mógłby mi pan — mówił stłumionym głosem — przyrzec traktowania tej całej sprawy nadzwyczaj dyskretnie — a im pan o czem zawiadomi panów ze Scoltand Yardu — nie zechciałby pan przedewszystkiem mnie tego powiedzieć?

— Owszem, Mr. Morgan — odrzekł Holmes, wzruszony skrytą obawą tego męża. — Spełnię chętnie pańskie życzenie. Według stanu rzeczy jest – jak pan sam już zauważył — bardzo możliwem, że grają rolę jakieś okoliczności, które dla pańskiej małżonki, lub kogoś, kogoby ona chciała oszczędzić, mogłyby być kompromitujące.

— Serdecznie dziękuję panu za te słowa – rzekł Mr. Morgan wzruszony, ściskając Holmesowi i Harremu ręce. — Idźcie z Bogiem, pokładam w was najgłębsze zaufanie i wierzę, że zadanie panów będzie w najkrótszym czasie rozwiązane. Znajdziecie mnie jutro rano wcześnie na nogach Już przed południem ma być ostatni kamień w kominie wmurowany i uroczystość, jaką mam zamiar sprawić robotnikom, odbędzie się. Nie jestem sam w uroczystem usposobieniu ale nie chcę zawodzić oczekiwań ludzi. Może do jutra rana żona moja będzie zdrowsza, a tymczasem ta cała afera bez dalszych przykrości się wyjaśni.

— Spodziewam się tego na pewno — odrzekł Holmes. — Tylko głowy nie tracić panie Morgan Wszystko pójdzie lepiej niż pan myśli.

Szybkim krokiem w towarzystwie Harrego opuścił Holmes willę fabrykanta.

ROZDZIAŁ III.

Na tropie zbrodniarzy.

— Cóż Harry — rzekł Holmes do swego młodego asystenta i przyjaciela, skoro willę Morgana mieli już porządny kawał za sobą — cóż ty na to? Czy ci się ta sprawa wydaje dość zawiłą?

— Sądzę, że ona się, jak dotąd przynajmniej pod tym względem dosyć wyjaśnia — odrzekł Harry. — Prawdę rzekłszy, mistrzu, nie mam jasnego jeszcze o niej pojęcia. Tyle tylko zdaje mi się pewnem, że przyczyn tej zbrodni należy szukać w przeszłości tej damy. W przeciwnym razie niezrozumiałbym dlaczego Mrs. Helena Morgan o mężczyźnie, który ją zaatakował w sypialni, tak bojaźliwie zamilkła.

— Allright, mój chłopcze. Prawda żeś dyablo ciekawy dowiedzieć się, com ja pod szerokiem francuskiem łóżkiem tak szybko chował do kieszeni?

— Well, Mr. Holmes, nie przeczę. Lecz absolutnie nie napieram się, by mi pan wyjawił już teraz swą tajemnicę, jeśli pan sądzi, że jeszcze nie czas na to.

— No sądzę że niema potrzeby niepotrzebnie narażać cię na takie tortury. Zaczem zajdziemy

do Newington parku, gdzie bezwarunkowo jeszcze przed dziesiątą być musimy, mogę cię wtajemniczyć, abyśmy wspólnie mogli ułożyć dyspozycye.

— Do licha, to aż tam prowadzi nasza droga? — zawołał Harry zdziwiony. — Tam kończy się już omal Londyn. Cóż my tam mamy do roboty w okolicy, w której nocą bez broni ani na krok ruszyć się nie można?

— Zaraz ci się to wyjaśni, jak tylko przeczytasz ten liścik, który zmięty w kulkę znalazłem pod łóżkiem — odrzekł wielki detektyw.

— Ażebyś jednak z całą swobodą mógł się oddać tej lekturze, chodźmy do tej knajpki tam na przeciwko, posiedzimy parę minut i napijemy się czegoś ciepłego. Wiatr wieje obrzydliwie nic przeto nie zaszkodzi jak się tam troszkę rozgrzejemy.

Obaj detektywi skierowali swoje kroki do czerwonej latarni, która w ciemnej uliczce, którą przechodzili, już zdaleka uderzała w oczy.

Po chwili weszli do małej, mało odwiedzanej knajpki, zamówili na froncie w barze parę szklanek grogu i zajęli następnie miejsce w tylnym pokoiku, gdzie byli zupełnie sami.

Usiadłszy w kącie, gdzie ich z drugiego pokoju nie mógł nikt widzieć, wyciągnął Holmes z kieszeni bardzo zmięty kawałek papieru, położył go na stole, wyrównął ręką i podał Harremu, skoro tylko gospodarz zaopatrzył ich w grog, oczekującemu na to z wielką ciekawością.

Zawierał on cały szereg wierszy, napisany, jak można było na pierwszy rzut oka poznać, przez jakąś niewykształconą, niskiego stanu osobę, pełen ortograficznych błędów.

Harry czytał z trudnością:

Do dawnej miss Brackenridge,
obecnie krociowej mistress Morgan!

Ponieważ Pani dziś wieczór, na uczyniony Jej przez pewnego pana projekt, któryby Pani tak drastyczną rzecz raz na zawsze ze świata usunął, się nie zgodziła, ba nawet energicznie przeciwko temu protestowała, przeto ja niżej podpisana wzywam Panią, by nabrała rozumu i we własnym interesie zgodziła się na bardzo przystępne warunki, które Jej teraz podyktuję.

Jeżeli Pani, lub Jej zupełne zaufanie posiadający poseł, jutro, w sobotę punktualnie o godzinie 10 wieczorem zjawi się na miejscu, które jej dziś już wymieniono, w Newington parku i złoży jako pierwszą ratę pięć tysięcy funtów szterlingów w dobrych banknotach, będę czekać cierpliwie, dopóki Pani ratami nie wypłaci mi wszystkiego, czego żądam za poniesione dla Niej ofiary i trudy.

Jeśli się Pani temu oprze i z pieniądzmi nie przyjdzie, dowie się najpóźniej w niedzielę cały świat, a przedewszystkiem jej mąż o wszystkiem... a wtedy zobaczy Pani jaki ją czeka los.

Radzę przeto jeszcze raz być rozumną, gdyż dowody przeciwko Pani mam w ręku. Jedno słowo z mojej strony a osoba z płomienistą plamą wystąpi z dwudziestosiedmioletniego ukrycia i będzie Jej oskarżycielem...

Strzeż się Pani jutro wieczór o 10 godzinie przybyć na miejsce ze szpiclami, gdyż w takim razie przemówię jeszcze jutro w nocy. Mąż Pani przecież do tego czasu powróci już z drogi.

Pańska zastępczyni.

— Podłe, oburzające, prawdziwy wstrętny list wymuszający — zawołał Harry, przeczytawszy uważnie obrzydliwe gryzmoły, zwracając papier swemu mistrzowi. — Sądzi pan, że ta bestya, która pisała ten list, będzie dzisiaj o 10 godzinie w Newington Parku?

— Nie ulega wątpliwości, że tam będzie — odrzekł Holmes. — I to prawdopodobnie nie będzie tam sama lecz w towarzystwie osoby z płomienistą plamą i wczorajszego zbrodniarza! Musimy być przeto bardzo ostrożni. Nie możemy ich w żadnym wypadku stracić z oczu — musimy, skoro naturalnie nie załatwiwszy sprawy powracać będą do swoich kryjówek, niewidzialni postępować za nimi, ażebyśmy tajemnicę tej dziwnej afery kompletnie a szybko zbadać mogli.

Chcieć pochwycić tych łajdaków już w parku, byłoby może nierozsądnie. Jest dla nas obu robota, Harry, gdyż bardzo możliwe, że ci wymuszacze nie mieszkają razem, tak iż chcąc ich obserwować musimy się rozdzielić.

W każdym razie jest to najciekawszy przypadek, jaki mi się kiedykolwiek zdarzył.

Na razie nic o nim nie możemy mówić.

Dopiero kwadrans na dziesiątą. O dziesiątej będziemy już napewno na miejscu.

— Całkiem słusznie mistrzu — odpowiedział Harry. — Ale pewną rzeczą będzie byśmy się mogli dokładnie zoryentować w sytuacyi. Newington park jest duży. Gdzie sądzisz mistrzu, że te łajdaki mają się spotkać z mistress Morgan lub jej posłem, jeśli by ta, co się naturalnie nie stanie, zechciała się zgodzić na propozycyę?

— Sądze, że się nie mylę, przypuszczając, że musi to być widoczne miejsce, któreby i pani Morgan bezwarunkowo znać musiała. Tylko jedno może tu być brane pod uwagę?

— Ma pan na myśli mały rondel we środku parku?

— Tak jest, już choćby dlatego, że aż tam nikt by się nie odważył pójść w nocy, a koło rondla jest bezwarunkowo najbezpieczniej omawiać tajenicze sprawy.

— Dla pani Morgan musi to być w każdym razie bardzo nieprzyjemna historya — rzekł Harry po chwili. — Jaką winę musiała w dawnych latach będąc jeszcze miss Brackeridge, na siebie ściągnąć, że dziś można ją tak okropnie zastraszyć?

— Sądzę, że jeśli się czytać będzie między wierami listu, bardzo łatwo to odgadnąć — odrzekł Holmes z uśmiechem. — Uwzględnij tylko kilkakrotne grożenie „mężem". Wtedy dojdziem łatwo, kim może być ta osoba z płomienistą plamą, około której obraca się cała intryga. Pomyśl, że ewentualnie wystąpi ona z dwudziestusiedmioletniego ukrycia jako oskarżyciel. Jak sądzisz ile lat może pani Helena być żoną Mr. Morgana?

— Chyba nie dłużej nad dwadzieści sześć — odpowiedział Harry. — Architekt Mr. Robert Morgan, syn jej nie ma bezwarunkowo ponad 25 lat.

— Dobrze, Harry, to może się zgadzać. Cofnijmy się myślą o dwa lata przed jego urodzeniem, wtedy zrozumiemy, co mniejwięcej może znaczyć podpis na liście: „Pańska zastępczyni" Ha, ha, to przecież jasne. Mogę prawie napewno twierdzić, kto wczoraj wieczorem napadł na tę damę. Wyjaśnienia, jakie mi dał w cztery oczy Mr. Morgan co do krewnych jego małżonki, naprowadziły mnie na właściwe przypuszczenie. Lecz chodźmy teraz, spodziewam się że teraz motyw napadu w sypialni willi fabrykanta jest dla ciebie jasnym! Musimy się starać by o ile możności być przy rondlu wcześniej od tej szajki!

Obaj panowie wysuszyli swe szklanki, zapłacili rachunek i opuścili lokal.

Następnie przez ulice Solingtonu dążyli do swojego celu.

Na wieży kościelnej biło w pół do dziesiątej, gdy doszli do do Newington parku.

Mieli dosyć czasu by z całą ostrożnością dotrzeć przez liczne aleje do rondla, położonego we środku olbrzymiego parku.

Czem bliżej byli rondla tem ostrożniej postępowali obaj detektywi.

Każdej chwili musieli być przygotowani na spotkanie upragnionych osób.

Nikt jeszcze jednak nie ukazał się na wolnem miejscu około rondla.

Czyżby to rendez-vous miało się odbyć na innem miejscu?

Nareszcie — niecierpliwość detektywów doszła już do szczytu — usłyszano lekki trzask gałęzi szelest liści, a następnie z alei po przeciwnej stronie rondla wynurzyły się dwie postacie.

Jedną z nich była krępa przysadkowata kobieta w brudnem, codziennem ubraniu, kobieta zupełnie taka sama, jaką sobie Holmes w swej fantazyi przedstawiał, usiłując wyobrazić sobie „zastępczynię".

Jej towarzysz, o ile w ciemności na pierwszy rzut oka można było poznać, miał około lat dwudziestu.

Sądząc po ubraniu, musiał być murarzem.

Ten szczególnie odrazu zainteresował obu detektywów.

Z największem napięciem uwagi czychał Holmes i Harry na chwilę, w którejby on ze starym gratem, mogącym mieć około piećdziesięciu pięciu lat, wszedł w okręg światła której z latarni kandelabru.

Paliła ich ciekawość przekonać się naocznie czy posiada on płomienistą plamę na policzku.

Nareszcie życzenie ich się spełniło.

Kobieta i młody drab podeszli w zamiarze przekroczenia rondla i prawdopodobnie zajęcia ławki za którą w niewielkiej odległości ukryli się spokojni obserwatorzy, tuż pod kandelabr.

Harry porwany swą młodzieńczą żywością omało nie zdradził się lekkim okrzykiem: rzeczywiście ten młody człowiek miał na lewym policzku olbrzymią płomienistą plamę.

Był to więc ten, o którym pisząc do Mrs. Morgan, myślała „zastępczyni!"

Nawet w chwiejącym się od wiatru świetle można było na niezarośniętem obliczu poznać najdokładniej dużą krwistą plamę. Pod kandelabrem stara kobieta stanęła spoglądając w kierunku, w którym jej zdaniem nadejść powinna Mrs. Morgan lub jej zastępca.

Człowiek z płomienną plamą wybuchnął po chwili daremnego oczekiwania, szyderczym śmiechem.

— Ani ona ani wuj nie nadchodzi — rzekł pierwszy szyderczo, na pół ze złością. „Wuj" chciał nas zapewne wziąć tu na lep i przytrzymać, ażeby tam sam mógł spokojnie polować.

— Głupcze bezdenny — odpowiedziała kobieta! Nie potrzebował nas w ogóle wyszukiwać, gdyż mógł sprawę, którą zaczął sam i sam skończyć, bez mojej i twojej pomocy.

To mówiąc podeszła do jednej tuż na brzegu rondla stojącej ławki i natychmiast ze swoim towarzyszem usiadła.

– Cierpliwości! Przynajmniej ten drugi przyjdzie. Ty idyoto, nie masz najmniejszego powodu tak lekceważąca o „wuju“ się wyrażać. Chłopak w twoim położeniu powinien być zadowolony, jeśli się taki „wujek“ z Ameryki nagle wynurzy, by jego i jego wierną matkę jaknajprędzej wydobyć z błota!

— No zbyt dumnym być z takiego krewieństwa nie mam powodu -- zaśmiał się młody. — Prawdę powiedziawszy, stara, nie wierzę ani w jedno słowo z tego, co ci wczoraj nagadał. Zaraz piewsze wrażenie, jakie na mnie wywarł, skorom go wczoraj w nocy o tym czasie z bramy fabryki Morgana uciekającego zobaczył, nie było świetne.

— A pomimo to, jak sam mówiłeś, zaraz za nim polazłeś i swojej lubej, pięknej pokojówce Mrs. Heleny kazałeś daremnie na siebie czekać — szydziła stara. — Musiał on ci się natychmiast wydać bardzo interesującym, co?

— Do czorta, cóż dziwnego, jeśli ten człowiek całem swojem zachowaniem, całem pojawieniem się zrobił na mnie wrażenie jakgdyby u Morgana popełnił jakieś łotrostwo i kogoś ostudził. Prawą gracę dosyć podejrzanie miał okręconą chustką, a skoro prześlizgnął się koło mnie, widziałem najdokładniej, że sączyła się krew. Stałem w bardzo ciemnem miejscu w pobliżu bramy, w chwili gdy z niej wyskoczył i jak opętany popędził w ulicę. Był tak roztargniony, że nawet nie zauważył, że byłem tuż za nim! Goddam! Prędzej bym wszystko inne przypuszczał, aniżeli to, że pospieszy prosto do naszej dzielnicy, naszej ulicy, naszego domu, a nawet naszego mieszkania.

— Do wszyskich pionów, stara, tyś mi nigdy o tym „wuju“ ani słówka nie pisnęła . . . , skąd mogłem wiedzieć że, to blizki nasz krewny?

— Bo widzisz Johny, całkiem mi to wyleciało z pamięci — odpowiedziała kobieta, i ja też wczoraj wieczór byłam nie mniej zdziwiona, gdy on nagle, prawie w dwadzieścia lat od ostatniego widzenia, stanął w moim pokoju! Sądziłam faktycznie, gdy tak nagle, bez pukania do drzwi, wpadł do pokoju, że to jakiś łapacz, by mnie za coś tam wpakować do ula. Damned, Johny, napewno bym tak nie wyła ze strachu, gdybym była przypuszczała że ty szubieniczniku, skryłeś się za drzwiami na korytarzu, podsłuchując czego ten obcy chce odemnie.

— Musiałem się dyablo trzymać, żeby nie zdradzić swej kryjówki — burknął człowiek z plamą. — Co ci ten drab, który mnie i ciebie taksamo dziś może urządzić, jak tę panią wczoraj, co to miała przynieść tyle papierów, co ten ci wczoraj nagadał to przechodzi przecież wogóle ludzkie pojęcie. Ta szelma, która przeszło godzinę cię przekonywała i pompowała, to ma być wuj. Ha ha, w prawdzie sam on mi tego nie powiedział, tylko tyś mnie tak uszczęśliwiła wiadomością, skoro ten orangutan obietnicą, że dziś tu będzie, przekonał cię i ja mogłem wreszcie swą kryjówkę opuścić, ale pomimo to, skąd ja przychodzę do takiego krewieństwa? Ten drab, który się tyle lat obijał po połudnowej i północnej Ameryce, ma być rzeczywiście bratem Jim Racklega, twego przed trzydziestu laty zmarłego męża? Damned. Jeśli to prawda, to wy, Jim Rackley i ty nie jesteście wcale tymi, którym ja zawdzięczam tę psią egzystencyę na tym głupim świecie! W jakim stosunku stoi ta bogata kobieta, do której ty pisałaś ten list i która miała przynieść te pieniądze, do do tego wuja?

— Do stu piorunów, stara, gadajże! Czyś przez wszystkie te lata, przez które uważałem cię za rodzoną mą matkę musiałaś koniecznie ukrywać przedemną moje pochodzenie?

— Mów, Betsy Rackley, czyś ty moją matką? Czy don Jim Rakley był rzeczywiście moim ojcem? Natychmiast zanim ten człowiek, którego ty moim wujem nazywasz, nadejdzie, wyjaw swoje przeklęte tajemnice!

— Nie wrzeszcz tak, ty niewdzięczny psie — odezwała się Betsy z wielkiego wzruszenia, czy też z nadmiernego zaglądania do butelki, chrypliwym głosem, — dziś jeszcze otrzymasz co do tego wszystkiego wyjaśnienie, dowiesz się jakie ja ofiary dla ciebie ponosiłam i do jak gorącej wdzięczności jesteś względem mnie zobowiązany!

— No mnie się zdaje, że jeśli chodzi o wdzięczność, toś ty mi winna daleko większą — rzekł grubiańsko młody. — Przez całe życie dosyć się dla ciebie nacharowałem... Byłby już najwyższy czas żebym się ożenił z Lucy, ta uskładała sobie ładnych parę groszy, a potem — —

— Tobyś dopiero coś mądrego zrobił — odparła stara śmiejąc się. — Nie, Johny, twoja i moja

szłość inaczej będzie wyglądać, aniżeli teraz przypuszczasz.

— Tak, tak, planuj sobie — szydził Johny — widzisz przecież jaki skutek planów „wuja“ które wczoraj tak szeroko przed tobą rozwijał. Gdzież pani Helena ze swoimi pięciu tysiącami funtów? Ha ha, nie dajcie się wyśmiać. Nie myśl stara, żem tylko tu przyszedł bym sądził, że cośkolwiek z tego wymuszania będzie. Nie wiem coście tam tej bogatej pani Morgan pisali i co upoważnia tego amerykanina do tak ostrego postępowania z nią — mówiła mi Lucy, gdym się z nią dziś po południu widział, że „wój“ pchnął jej panią sztyletem — ale niczego robić potem nie obiecuję.

Chciałem, ponieważ mi wyraźnie powiedziałaś, że będzie tu napewno koło dziesiątej godziny, wziąć go ostro na spytki, co jest właściwie z jego wujostwem i w jakim on stoi stosunku do mnie i do pani Morgan.

Jeśli wczoraj podsłuchując waszą rozmowę dobrze ją zrozumiałem, macie zamiar nie mniej, nie więcej jak tylko mnie, naturalnie w waszym interesie, użyć przeciwko tej damie! Musicie powiedzieć co wy oboje do mnie macie, skąd on cię zna i czy ty stara sowo, jak zawsze myślałem, naprawdę jesteś moją matką!

Młody człowiek z płomienną plamą przerwał nagle swe długie wywody i skoczył z ławki

W tej chwili właśnie ten, który był głównymtematem rozmowy z Betsy Rackley, zjawił mężczyzna się między drzewami, tuż koło ławki.

Był to człowiek wysoki, szczupły, zupełnie taki, jakim go przedstawiła Lucy. Spiczasta bródka nadawała wązkiej, ciemnej twarzy wyraz mefistofelesa. Prawą rękę nosił na czarnej jedwabnej opasce. Oczy obydwu, za platanami ukrytych dedektywów, koło których kryjówki, tajemniczy człowiek tak blisko przechodził, że go można było rękoma uchwycić za kark, spoczęły na tej postaci z taką samą natężoną uwagą jak oczy Johna Rackleya.

Według podsłuchanej przez nich rozmowy, musiał to być ten, który wczoraj wieczorem wtargnął do sypialni morganowskiej willi i miał starcie z mistress Heleną.

Był to w każdym razie inicyator spisku, jaki tych troje ludzi uknuło przeciw nieszczęśliwej żonie fabrykanta.

— Ja wezmę sobie specyalnie tego długiego mefista z bródką i przewiązaną ręką na oko — szeptał Holmes do swego młodego towarzysza i pójdę następnie w ślap za nim; ty obrabiaj tamtych dwoje. Spodziewam się, że dzisiejszej jeszcze nocy, przypuszczenia moje co do tych szlachetnych dusz, urzeczywistnią się. — — Nadstawiaj porządnie uszu, nie wolno nam stracić ani jednego słowa z rozmowy tej szanownej trójki.

— Ah, jest pani, moja szanowna przyjaciółko, przystąpił w chwili, gdy Holmes kończył swe instrukcye, szczupły mężczyzna z nadzwyczaj uprzejmem powitaniem do starej. — Dziękuję, że pani była punktualniejsza niż ja sam, a również, że według przyrzeczenia przyprowadziła tu pani tego młodego dżentelmana.

Oczekiwana dama zapewne tu nie przybyła?

— No, sir — odpowiedziała Betsy Rackley, obawiam się, że wogóle wcale nie przyjdzie. Johny ten, o którym wczoraj panu opowiadałam, który jako murarz pracuje w morganowskiej fabryce przy budowie komina, dowiedział się, że została ona wczoraj napadniętą przez nieznajomą osobę w sypialni i otrzymała cios sztyletem. Tak, sir, jeśli pan, gdyż nikt inny to być nie mógł, sam uczynił tę damę niezdolną do opuszczenia domu, nie możemy się zbytnio dziwić jej nieobecności.

— Co? — zawołał szczupły z widocznym niepokojem.

Ja pchnąłem mistress Helenę? Ja ją zraniłem? To nie prawda! To bezczelne kłamstwo! Albo prawdopodobnie fałszywa kombinacya panów policyantów, którzy naturalnie silić się będą na wyśledzenie tajemniczego gościa tej damy. Lecz to życzenie nigdy się nie spełni! Przysięgam na wszystko, że nawet na łożu śmierci Mrs. Morgan nie wymieni mojego nazwiska.

Ranę, o której wam mówiono, musiała sobie prawdopodobnie zadać sama.

To porywcza osoba. Skoro tylko mnie zobaczyła i zaledwie pojęła, czego od niej żądam, dobyła sztyletu, by się na mnie rzucić. Chciałem tego uniknąć, lecz trzymała go silnie i podczas walki o broń skaleczyłem się sam w rękę.

Możliwe, że potem, kiedy niestety niezałatwiwszy sprawy niestety musiałem odejść, z wściekłości lub trwogi, bym długo strzeżonej tajemnicy nie wyjawił, chciała się pozbawić życia i zadała sobie ten cios.

— Wygląda to tak, jakgdyby Mrs. Morgan bardzo się pana obawiała, sir — wtrącił się teraz John Rackley do rozmowy. —Nie zechce mi pan

powiedzieć, co go upoważnia do wymierzania takiej presyi na tę damę, że kazałeś jej pan przez tę starą stanąć dziś tu z pięciu tysiącami funtów, w przeciwnym razie, — jeśliby się Mrs. Morgan nie zgodziła — nawet mnie użyć jako postrachu na żonę fabrykanta? Skąd ja przychodzę do odgrywania roli, jaką mi pan wyznaczyłeś? Kto pan jesteś właściwie? Czy to prawda że pan jesteś moim krewnym, że jesteś mym wujem?

— Za wiele pytań na raz, mój szanowny młody przyjacielu — odpowiedział szczupły siadając na ławce między starą a młodzieńcem. — Chętnie odpowiem na pańskie pytania, ażebyś pan poznał, że Opatrzność przysłała wam prawdziwie oddanego przyjaciela w tym celu, by pana i tę zacną kobietę, która tak długi czas — już prawie około 26 lat — zastępowała panu miejsce matki, uwolnić od obecnych przykrych stosunków.

Pan, mój kochany Johny, powinieneś być dziś spadkobiercą książęcego majątku i parem Anglii, coby poszło naturalnym biegiem rzeczy, gdybyś pan miał innych rodziców.

Pytasz mnie pan, czy jestem jego wujem? Tak, jestem przynajmniej pańskim naturalnem stryjem. Gdy stosunek miłosny, jaki się między pańską matką, a moim ojcem zawiązał doprowadził wtedy do prawnego małżeństwa, byłbym nawet pańskim legalnym wujem.

— Więc ta kobieta nie jest moją matką?

— Nie, Mrs. Betsy Rackley była tylko pańską opiekunką, tylko tą, która pańską matkę zastępowała! Pańska matka prawdziwa, zaraz po wydaniu pana na świat, zaparła się pana, jak również i ojciec.

Według woli rodziców miałeś się pan dostać w ręce fabrykantki aniołków i umrzeć... ja tylko, byłem tym, który pana od śmierci uratował i pana z poświęceniem ostatnich środków oddał pod opiekę Mrs. Betsy Rackley, by pana wychowała i wyprowadziła na porządnego człowieka!

— O, więc kim są moi rodzice? — zawołał John Rackley gorzko, ściskając pięści. — Pan mówisz, że gdyby wszystko poszło naturalnym trybem, musiałbym być dzisiaj parem Anglii. Czy przeto mój ojciec był bogatym i szlachcicem?

— Zaprawdę, tak jest.

— A pan jesteś jego bratem?

— Tak Johny i tylko w tym celu powróciłem do Anglii, by panu dopomódz do odzyskania przynajmniej części jego praw. Ponieważ pański ojciec, a mój brat, niedawno temu umarł tam w Rio de Janeiro, nie zapisawszy ani panu, ani mnie nawet szylinga, postanowiłem, matkę pańską, żyjącą tu w Londynie, zmusić, by panu, mnie i Mr. Rackley, pańskiej opiekunce, z ogromnego majątku, jakiego używa, dała tyle, byśmy nie potrzebowali już dłużej marnieć, a głównie ażeby pan, stosownie do swego pochodzenia mógł żyć na odpowiedniej stopie.

— A, teraz rozumiem wszystko! — zawołał z wielkiem oburzeniem John Rackley. — Moją matką jest żona milionera, fabrykanta Mr. Morgana?

— Tak, Johny, tak jest — odpowiedział uroczyście chudy mężczyzna. — Ta, matka bez serca, która pana swojego czasu skazała na śmierć, musi teraz właśnie, kiedy już zapomniała o popełnionej winie, być ukaraną, musi pana wynagrodzić za to, że tyle lat musiałeś pracować w pocie czoła, podczas gdy ona opływała w dostatkach.

— Ona tu główną ponosi winę, mój brat nigdy by jej nie opuścił, gdyby Helena Brackeridge dotrzymała mu wiary i poszła z nim do ołtarza, ale skoro na krótko przedtem ofiarowała panu życie, rozstała się z nim, by wpaść w objęcia Mr. Morgana dla tego jedynie tylko powodu, że bogatszym anizeli mój brat, który ją ubóstwiał.

Czyż pan teraz, Johnie, będzie mnie potępiał za to com uczynił wczoraj i co dziś, jutro i zawsze czynić zamierzam, dopokąd panu nie przywrócę praw?

Widzisz pan, że to nie łatwo, mamy tu bowiem do czynienia z kobietą twardą i nieugiętą! Jednak damy jej radę! A pan Johnie, nie będziesz się chyba wzdragał wykonać tego, co panu do niezawodnego osiągnięcia celu zaproponuję.

— Sądzisz pan, że dam jej się poznać jako syn i grozić będę zdradzeniem byłej kochanki pańskiego brata? Dobrze, ale jak się nazywa mój ojciec? Pan mi swojego, jego nazwiska nie wymienił, także i moja opiekunka nigdy mi tego nie mówiła.

Bratem moim był lord Ralf Clifford, a ja nazywam się James Clifford, — odpowiedział z wielkim naciskiem. Lecz pan nie potrzebujesz na razie wymieniać matce tego nazwiska, nie potrzebujesz jej pan grozić, lecz działać i to działać odważnie.

Mam znakomity plan, który jeśli się powiedzie trafi Mrs. Morgan w samo serce i za jednym zamachem usunie nam wszystkie przeszkody nie tylko do zagarnięcia majątku wniesionego przez

nią jako posag, lecz tego ogromnego majątku jej męża i jej jedynego syna Roberta. Wtedy pan, Johnie będziesz najbogatszym człowiekiem w Anglii, ba, nawet w Europie, wtedy będziesz pan mógł swemu wujowi, swej opiekunce wynagrodzić hojnie wszystko co dla ciebie zrobili.

Chcesz pan wiedzieć, co ja myślę? Jesteś pan w stanie już jutro, wczesnym rankiem, dokonzać śmiałego czynu, który Mrs. Morgan pozbawi jej prawowitego syna, zrobi ją nagle wdową a pana późniejszym jedynym właścicielem jej majątku?

John wstrząsnął się nerwowo.
Zimny dreszcz przeszedł mu po ciele przy tych słowach wcielonego dyabła.

Holmes i Harry podsunęli się jeszcze bliżej do ławki i widzieli dokładnie wewnętrzną walkę tego człowieka.

Po chwili powziął jakieś postanowienie.

— Tak jest, wuju, jestem gotów. Uczynię wszystko, jeśli tak być musi, zapłacę, krwawo zapłacę za wszystko, co moja matka przeciwko mnie popełniła.

— Wiedziałem, że jesteś prawdziwym Cliffordem, odrzekł kusiciel i pociągnął Johna za ławkę w krzaki, tak, że obydwaj stali tuż przy krzaku, pod którym leżeli obaj dedektywi. — Czyn sam dla siebie jest łatwy do wykonania, jeśli będzie przygotowany jeszcze dziś w nocy. Wiesz, że jutro ma odbyć się uroczystość wmurowania ostatniej cegły, wielki festyn na cześć ukończenia budowy, bezwątpienia więc Mr. Morgan i jego syn, który jest twórcą tego komina, jutro na rusztowaniu...

Dalszych słów Holmes i Harry, pomimo że słuch wytężyli, dosłyszeć nie mogli, ponieważ ten człowiek szeptał mu wprost do ucha.

Co jednak James Clifford swemu siostrzeńcowi powiedział, musiało być tak szatańskiem, tak nie dający się przez człowieka pomyśleć dyabelski projekt, że John w pierwszej chwili odskoczył od Clifforda przerażony. Potem jednak pomyślawszy chwilę powziął straszne postanowienie.

— Allright wuju! — zawołał i ścisnął rękę szczupłego tak silnie, że temu aż lekki okrzyk bólu wybiegł na usta — zrobię to. Dziękuję za znakomitą radę. Jest to najbardziej wyrafinowany plan, na jaki kiedykolwiek zdobył się umysł ludzki. Musi się udać! Ha ha ha! Nikt nie może powziąść nawet najmniejszego na mnie podejrzenia, jeśli wszystko nagle runie.

Chodźmy teraz wuju.

ROZDZIAŁ IV.

Spowiedź zbrodniarza.

Były kolonel brytyjskiej armii, James Clifford, którego z pewnością własne winy wypędziły znowu z Ameryki do starej ojczyzny, zdawał się mieszkać w tej samej dzielnicy, w której prawdopodobnie także i Betsy Rackley ze swym pupilem się lokowała.

I on nie przeszedł poza granice Islingtonu i skręcił, przeszedłszy całą masę ulic i uliczek do starego, na pół zawalonego domu o trzech szczytach, który według widniejącego na nim szyldu nazywał się „Gospodą pod trzema koronami“ i prawdopodobnie od założenia tej dzielnicy musiał tu już stać. Już podczas całej drogi z Newington parku aż do gospody, zauważył Holmes, że chód Clifforda staje się coraz to wolniejszy.

Wreszcie robił zupełnie wrażenie, jak gdyby mężczyzna ten tylko z nadzwyczajnym trudem wlókł się dalej. Holmes idący tuż za nim, zauważył, że Clifford parokrotnie jęknął, jak gdyby odczuwał jakieś bóle cielesne.

— Prawdopodobnie rana na ręce, jaką odniósł w walce z Mrs. Morgan, chcąc jej odebrać sztylet tak mu dotkliwie dolega — mruczał genialny kryminalista. — Musiał się porządnie zranić. Dziwnem to jednak, że objawy osłabienia dopiero dziś tak mocno występują.

Zdołał zaledwie z trudem wdrapać się na stare spróchniałe schody pierwszego piętra, gdzie leżał prawdopodobnie jego pokój.

Holmes poczekał w ciemnej sieni zanim Clifford wstąpił na ostatni stopień i znikł w korytarzu pierwszego piętra.

Potem pobiegł po schodach i dojrzał jak ścigany na samym końcu korytarza, zaledwie kilku płomieniami oświetlonego, otworzył jedne z drzwi i znikł za niemi.

Szerokim krokiem pospieszył za nim, tak iż Clifford zdążył zaledwie zamknąć za sobą drzwi, jak ten stał już przed niemi.

Zdecydowawszy się prędko, nacisnął klamkę i wszedł do pokoju zbrodniarza w tej samej chwili, jak tenże miał zamiar, przy świetle dopiero co zapalonej lampki odmienić bandaż na zranionej ręce.

Pozornie jakgdyby mieszkał w tej samej gospodzie i pomylił się co do pokoju, stanął Holmes na progu, ukłonił się kapeluszem i rzekł uprzejmie:

— Ah, przepraszam, mój panie, pomyliłem się: Chciał już się cofnąć i drzwi za sobą zamknąć.

Wtem nagle, jakby na widok zranionej ręki Clifforda, zupełnie już obnażonej, stanął.

Zanim Clifford mógł temu przeszkodzić, wszedł wielki detektyw do pokoju i z wyrazem przerażenia i współczucia na twarzy, zbliżył się do sofy, na której ranny pod nowym atakiem osłabienia, śmiertelnie blady, zaledwie w stanie trzymać się prosto, oparł się i na zbliżającego się detektywa z niezmierną trwogą spoglądał.

— By Jove, mój panie — rzekł Holmes — pan zdaje się mieć niebezpieczną ranę na ręce. Ponieważ jestem lekarzem i przypadek mnie tu tylko sprowadził, chciałbym ranę tę zbadać. Mojem zdaniem trzeba tu szybkiej pomocy.

Wygląd ręki byłby rzeczywiście każdego lekarza zakłopotał.

Była strasznie spuchnięta, brzegi rany były zabarwione czerwono-sino i zdawały się być zapalone.

— Ręka ta boli mnie — odpowiedział Clifford — lecz sądzę, że nie będzie to tak źle jak pan przedstawia. Zdaje mi się, że i bez lekarskiej obejdę się pomocy.

— Stanowczo nie, sir — odpowiedział Szerlok Holmes z naciskiem. Nóż, ewentualnie sztylet, którym pan ranę sobie zadał — ah, nie jest to ten sam, który tu panu z żakietu wystaje? — z szybkością błyskawicy wyrwał mistrz detektywów Cliffordowi doskonale wyszlifowany sztylet, na którego rękojeści wyryty był herb z wschodzącem słońcem — tak, ten sztylet musi być prawdopodobnie zatruty! Mów pan, panie James Clifford, w jaki sposób się pan zranił? Co dało powód do tego?

Szczupły mężczyzna, siedzący na sofie, którego ciemna, od tropikalnego słońca opalona twarz przy tych słowach genialnego kryminalisty prawie zzieleniała, wydała ochrypły okrzyk przerażenia.

Lewą ręką uchwycił za rewolwer, wiszący nad sofą, który uszedł dotychczas uwagi Holmesa.

Lecz nie zdążył go użyć i wypalić w głowę detektywa.

W tejsamej chwili był już w rękach Holmesa.

— Żadnego ruchu, żadnego krzyku więcej, kolonelu Cliffordzie! — zawołał Holmes po cichu.

— Pan tak czy tak jesteś kandydatem śmierci, zaledwie tę noc przeżyjesz a jesteś zupełnie w mojej mocy. Z Newington parku idę tu krok w krok za panem. Wiem kto pan jesteś, wiem, że to pan wtargnąłeś wczoraj po południu do sypialni w wilii Morgana, próbowałeś włamać się do skarbca fabrykanta, a potem Mrs. Morgan stawiałeś terorystyczne żądania, które potem Betsy Rackley piśmnie je powtórzyła!

— Któż pan jesteś? — wyjąknął Clifford, bliski omdlenia, i znowu utkwił szeroko z przerażenia otwarte, w głębokich dołach osadzone, oczy, w stojącego przed nim człowieka.

— Szerlok Holmes — odrzekł zapytany, uśmiechając się zimno do zbrodniarza.

Odgłos trąb sądu ostatecznego nie wywarłby na Cliffordzie takiego wrażenia.

— Szerlok Holmes — wyszeptał bezdźwięcznie. O jestem zgubiony! Wszelki opór, wszelkie kłamstwo jest daremne!

— Tak jest, sir — odpowiedział detektyw — cieszy mnie, żeś pan przyszedł do rozsądku. Ale nawet gdyby mnie tu nie było, nie miałoby dla pana celu, gdyby pan nawet i wobec kogo innego generalną spowiedzią nie ulżył swemu sumieniu! Mów człowieku, mów pan, otwórz pan swoje serce, popraw pan to coś zrobił złego przez szczere wyznanie, zanim pójdziesz przed tron Najwyższego. Może wtedy choć niebo będzie dla pana miłosierne i pójdziesz pan tam bez grzechów.

Chcesz pan wyznać żeś pan jest Jamesem Cliffordem i popełniłeś wczorajszą zbrodnię?

Zbrodniarz słabem pochyleniem głowy potwierdził.

Oczy jego krążyły szukając czegoś koło siebie.

Holmes zrozumiał czego żąda.

Nalał on jęczącemu człowiekowi, któremu pot kroplisty wystąpił na czoło, z karafki, stojącej na przybocznym stoliku szklankę wody i podał.

Ten chciwie ją pochwycił.

— Tak Mr. Holmes — wystękał wypiwszy — jam jest James Clifford. Chcę panu wszystko wyznać. Widzę, że już ze mną koniec, że ratunek dla mnie niemożliwy, o, mój Boże, jak piekielnie mnie ta rana pali, co za straszliwy czuję ogień w żyłach!

Pytaj pan Mr. Holmes!

— Powiedz pan przedewszystkiem: czy Mrs. Morgan jest tym samym sztyletem skaleczona?

— Nie, sir — odpowiedział Clifford słabym głosem — przeszkodziłem temu, by Helena, skorom

jej powiedział, że musi mi dać pieniądze lub zdradzę, że miała z mym bratem syna, chciała popełnić tym sztyletem samobójstwo. Sztylet był jej, otrzymała go w darze od mego brata, a ten znowu od pewnego hindusa... Wiedziała prawdopodobnie, że jest zatruty o czem ja nie miałem pojęcia, gdyż inaczej w walce o tę broń byłbym ostrożniejszym i nie zraniłbym się.

— Pani Helena przeto, zanim pan wczoraj w nocy od niej uciekł, nie miała jeszcze żadnej rany na piersiach?

— Nie, sir. Jeśli ją, jak słyszałem, znaleziono ranną, to musiała tego dokonać jakimś innym nożem już podczas mej nieobecności.

— No dzięki Bogu — rzekł Holmes. — W takim razie zostanie jeszcze dla męża uratowaną, niema obawy, by ta zdradliwa trucizna, działająca zazwyczaj dopiero po kilku dniach, którą w ten sztylet prawdopodobnie jeszcze w indyach był napuszczony, dziś jeszcze tę biedaczkę zabrała. Tak ta trucizna jest w swem działaniu straszliwa. Pan niestety — nie mogę tego taić Jamesie Clifforddzie — umrze w przeciągu kwadransa. U pana postępuje to prędzej niż przypuszczałem.

Przeto zaklinam pana, spiesz się.

Wyznaj mi pan, nieszczęsny, tylko przez błoto do zbrodni popchnięty człowieku, czy podsłuchane przezemnie w parku, wiadomości, udzielone młodemu człowiekowi z płomienistą plamą, są rzeczywiście prawdziwe. Czy John Rackley jest istotnie synem pańskiego, w Rio do Janeiro zmarłego, brata i dawnej Miss Heleny Brackenridge?

— Przysięgam panu, tak jak pragnę przy skonaniu zmiłowania Bożego nad moją grzeszną duszą! — odpowiedział Clifford uroczyście prawie szepcząc.

— Gdzie mieszka ten John Rackley i jego opiekunka?

— Na Nelsonstreet, pod numerem jedenastym w oficynie" — z wielkim trudem wyszeptał dobiegający kresu człowiek — klucz od mieszkania jest w mojej kieszeni.

— Dziękuję panu, Jamesie Cliffordzie — odpowiedział Holmes, zwilżając czoło umierającego zimną wodą, następnie dźwignął łamiącą się postać wyjął wskazany klucz i uchował do własnej kieszeni.

Powiedz pan jeszcze, proszę, jedną rzecz, a nie będę już męczył go więcej pytaniami:

Na czem polega sprytny czyn, którego za pańską poradą ma dokonać John Rackley jutrzejszego poranku? Czyn, który ma być łatwym sam dla siebie, jeśli go się dziś w nocy przygotuje? Czyn, który ma nagle uczynić panią Morgan wdową, odebrać jej legalnego syna i uczynić Johna Rackleya później jednym właścicielem jej majątku?

Holmes usiadłszy na sofie, przysunał się tuż do ust umierającego Clifforda, tak iż mógłby nawet najlżejszy nawet szept usłyszeć.

Siły umierającego zdawały się już być zupełnie wyczerpane.

Pomimo, że wielki detektyw otoczył go ramieniem, nie mógł się już prosto utrzymać.

Głowa opadła mu na piersi.

Holmes trzymał w ramiomach trupa.

Schowawszy fatalny sztylet do kieszeni, opuścił ostrożnie pokój zmarłego i chyłkiem starał się wydostać z gospody. Nie zauważywszy niczego podejrzanego wydostał się wreszcie na ciemną ulicę i pobiegł natychmiast w stronę Nelsonstret, by dowiedzieć się tymczasem od Harrego co zaszło w mieszkaniu Betsy Rackley i jej wychowanka Johna.

Może Rackley był jeszcze w domu, może nie wyszedł jeszcze w celu poczynienia przygotowań do jutrzejszego czynu.

W drodze spotkał Harego który szybko opowiedział mu podsłuchane urywki rozmowy Betsy z synem.

I on nie mógł się dowiedzieć całej prawdy, Z fragmentów podsłuchanych zdołali jednak choć w przybliżeniu wykombinować szatański plan Jamesa.

Ponieważ zaś doniósł Harry mistrzowi, że John poszedł już do fabryki, nie tracąc czasu pospieszyli w tym samy kierunku, uchwycić go przy robocie.

ROZDZIAŁ V.

Katastrofa przy kominie-kolosie.

Holmes i Harry nie mogli absolutnie zmylić kierunku drogi prowadzonej z Islingtonu w okolicę Highburg, gdzie leżała chemiczna fabryka Mr. Morgana.

Na wypogodzonym już zupełnie horyzoncie, gdyż silny wiatr rozpędził już zupełnie chmury zbierającej się znowu ulewy, już daleko uwydatniała się sylwetka kolosalnego komina fabrycznego.

Było to już między godziną trzecią a czwartą rano. Ponieważ o tym czasie w tej dzielnicy, gdzie się obecnie znajdowali, doróżki absolutnie nie

można było znaleść, musieli przebyć drogę pieszo, a biegli tak szybko, że w niespełna pół godziny dotarli do ciemnej uliczki, prowadzącej wzdłuż bramy fabrycznej.

Zanim ją otworzyli, zapuścili badawczy wzrok wewnątrz, na szeroki, otwarty plac, ograniczony budynkami fabrycznemi.

Nie widać było nikogo, ani jednego dźwięku nie było słychać i tylko od czasu do czasu za uderzeniem wiatru trzeszczały belki i deski rusztowania, okalającego olbrzymi komin. Okna naprzeciwko fabryki położonej willi były zupełnie ciemne. Mieszkańcy tejże pogrążeni byli w głębokim śnie. Także i portyer fabryczny w swym małym domku tuż przy głównej bramie o tej wczesnej godzinie nie był jeszcze na nogach.

Nikt nie przypuszczał, że łotr jeden na budowie w dziedzińcu był czynnym przy tak zbrodniczej robocie.

Ostrożnie otworzył Holmes żelazne drzwi i wszedł z Harrym na podwórze. Następnie, trzymając się zawsze głębokiego cienia fabrycznych budynków, zbliżali się ostrożnie do rusztowania komina.

Na najwyższem piętrze kunsztownego rusztowania, które z dołu do góry może w dwudziestu piątrach okalało wysoki słup komina, którego pomysłowa konstrukcya uchodzić mogła zarówno za mistrzowstwo sztuki budowlanej jak i za najkosztowniejszy komin wogóle, spodziewali się znaleść zbrodniarza.

Jak dowiedzieli się od Betsy, był on dzisiejszej nocy zajęty przepiłowywaniem belek, desek i słupów najwyższego piętra, podpór tego najwyższego pomostu, na którym jutro, jak się tego napewno spodziewać było można, zgromadzą się Mr. Robert Morgan, twórca tego pomnikowego komina, jego ojciec i małe grono londyńskich budowniczych, celem towarzyszenia wmurowaniu ostatniego kamienia w kominowym krzyżu, oraz użycia z tak kolosalnej wysokości przepysznego widoku, jaki stamtąd z przeszło 300 stóp ponad ziemią na Londyn i jego okolicę się roztaczał.

Zaledwieby ci ludzie po dwudziestu drabinach wspięli się na to ostatnie najwyższe piętro olbrzymiego rusztowania, mieli nagle utracić grunt pod nogami i spaść w okropną głębię, na dziedziniec, przepełniony tłumem odświętnie ubranych robotników, którzy rok cały pracowali nad budową tego komina i licznem gronem zaproszonych gości.

Co najmniej dziesięć żyć ludzkich paść miało ofiarą tego szatańskiego planu, który miał Mrs. Morgan uczynić nagle wdową i pozbawić ją najukochańszego syna Roberta.

Potem zaś, skoro umysły po straszliwej katastrofie znowu się uspokoiły, chciał się John Rackley dać poznać nieszczęśliwej kobiecie jako jej syn, i przystąpić do bezwstydnych żądań.

Był to zaiste plan, którego nawet najprzewrotniejszy umysł zbrodniarza, nie umiałby nigdy ułożyć ażeby zaś w ostatniej choć chwili narzędzie tego wcielonego dyabła uczynić nieszkodliwem, nie cofali się Szerlok Holmes i Harry Takson nawet przed największem niebezpieczeństwem.

Tak, chcieli się dostać na tę zawrotną wysokość. Szum uderzeń młota, który od czasu do czasu dolatywał po słupach, do stojących u stóp rusztowania detektywów,pouczył ich, że John Rackley jest w pełnym toku swej roboty.

— Puść mnie samego na górę — rzekł Holmes do towarzysza. — Ja nie obawiam się zawrotu głowy, ty nie będziesz w stanie tam się utrzymać, możesz zlecieć, stracić równowagę. Nie ośmielam się brać ciebie ze sobą!

Lecz Harry nie dał się odstraszyć.

— Nie, nie, mistrzu, — odrzekł w szlachetnym zapale. — Panu nie wolno mnie odpychać, zabraniać mi iść ze sobą! Pan sam jeden może nie dać rady temu łajdakowi, dwóch więcej może, aniżeli jeden. Nie troszcz się pan o mnie, byłem zawsze dobrym gimnastykiem,ja nie chcę pana pozostawiać samego w tem niebezpieczeństwie. Pójdę z panem i nic mnie od tego nie powstrzyma!

— Więc dobrze, mój chłopcze! Niech tak będzie — zdecydował się wreszcie wielki mistrz detektywów.

Rzeczywiście, tylko myśl, że chodzi o to, by uratować życie kilku ludzi, którzy jutro niechybnie paść muszą ofiarą straszliwej śmierci, jeśli Johna Rackleya teraz, przy wykonywaniu tego szatańskiego przedsięwzięcia nie pochwycą, mogła tych ludzi nakłonić, by podczas takiego wichru i nocnych ciemności, usiłowali się wspiąć na potężne rusztowanie aż do jego najwyższego piętra.

I zaczęli wdrapywać się na chwiejące się od wiatru drabiny.

Bez wypadku dosięgnęli do dziesiątego piętra, pokonali prawie połowę wysokości, nie spostrzeżeni ciągle jeszcze przez, wśród wichru i ciemności pracującego Johna.

Holmes był zawsze o parę szczebli wyżej od Harrego.

Nagle zawołał tenże cicho:

— Słuchaj, Harry!

— Co się stało mistrzu?

— Czy nie trzasnęło coś w tej chwili podejrzanie między belkami!

— O no, sir, nie zauważyłem niczego! zdawało się panu!

— Więc dalej, żwawo! Bogu niech będą dzięki, jeśli szczęśliwie zejdziemy na dół. Możliwe, że ten łotr tak dobrze na górze jak i na dole prowadzi swoje dyabelskie dzieło!

Wspinali się coraz wyżej. I na następne dziewięć drabin weszli szczęśliwie. Teraz stali na naj niższym szczeblu najwyższego piętra.

John ciągle jeszcze ich nie dostrzegał.

Stojąc na pomoście z desek, na najwyższym piętrze, obrócony do nich plecami przepiłowywał przed sobą poręcze.

Zbierając całą swoją odwagę wdrapali się obadetektywi ze zręcznością kotów na ostatnie piętro

Stali na najwyższych deskach tuż za plecami Johna Rackleya.

W tej samej chwili, gdy Holmes chciał młodego człowieka, z płomienistą plamą na twarzy złapać z tyłu za kark, najwyższa, na niepewnych już podstawach stojąca belka, prawdopodobnie wskutek nagłego obciążenia, zaczęła się chwiać.

Natychmiast Holmes i Harry, instynktownie czując zbliżanie się katastrofy, obrócili się w bok i nachylili nad brzeg komina. Sekundę później wśród ogłuszającego trzasku załamał się pomost a John Rackley wydawszy przerażliwy, śmiertelny okrzyk runął wraz z belką w przepaść. Na ziemi leżało roztrzaskane ciało nakryte stosem belek i desek.

Holmes i Harry, siedzący okrakiem na brzegu olbrzymiego komina, mając lewe nogi zpuszczone wewnątrz, byli przed sekundą także gotowi runąć za nim, opanował ich bowiem szalony zawrót głowy. Przez kilka sekund mieli wrażenie jakgdyby niebo i ziemia koło nich się obracały i jakgdyby ten niebotyczny komin, na którego szczycie siedzieli, wraz z nimi nachylał się aż do ziemi. Wszystkie nerwy w nich drżały, płomienne plamy biegały przed oczyma, które mimowoli minuty całe zamykali, by nie patrzeć się w bezdenną głębię,

Powoli nerwy ich uspokoiły się.

Mogli oczy otworzyć ponownie, a nawet spojrzeć w dół.

Całe rusztowanie zostało zwalone.

Gorąca modlitwa wdzięczynienia wyrwała im się z serca prosto do Boga.

Na razie byli uratowani, w najkrytyczniejszej chwili uszli z życiem!

Wreszcie ośmielił się Holmes zwrócić z pierwszem słowem do Harrego.

— Czyś już oprzytomniał chłopcze — zapytał. — Będziesz się mógł utrzymać?

— Tak, mistrzu — odpowiedział młody detektyw, starając się drżącemu swemu głosowi, nadać możliwie największy spokój. — Lecz co robić? Jak mamy zejść na dół? Zesunąć się się wewnątrz komina jak kominiarz niemożliwe, ponieważ ku dołowi coraz więcej się rozszerza. Obawiam się mistrzu, że to będzie ostatnia nasza wspólna praca! Któż potrafi nam dopomódz. Któżby potrafił na taką wysokość dostarczyć nam liny? Ha, Mr. Holmesie, ten grzmot zapadającego się rusztowania pobudził ludzi w willi, fabryce i domach. Patrz pan, patrz. Kupami przybiegają, już pół dziedzińca zapełniono, krzyczą gestykulują między sobą jakby nam przyjść na ratunek! Haha, mistrzu nie znajdą środka, jesteśmy bez ratunku zgubieni.

— Tylko odwagi nie trać chłopcze — zapewniał Holmes. — Trzymaj się tylko mocno, by nas wiatr nie zerwał. Masz racyę jeśli sami sobie nie pomożemy, nikt nam nie pomoże. Tak długo dopóki wybudują nowe rusztowanie nie wytrzymamy to może trwać całe tygodnie. Nawet próby rzucania liny za pomocą rakiety powinni zaprzestać. Gdybym ja mógł choć z tymi ludźmi porozumieć się z tak wysoka! Zaraz bym im powiedział: puście wielkiego latowca nad komin, tak żebyśmy mogli uchwycić sznurek i wyciągnąć nim do góry linę.

Lecz to jest niemożliwe. Nie zrozumieliby mnie jesteśmy przecież za wysoko, a prócz tego wiatr porwie słowa.

— Tak, ale co czynić? Co czynić? — wołał Harry rozpaczliwie, trzymając się kurczowo cegieł, czuł bowiem ogarniający go ponownie zawrót głowy-

I prawdopodobnie byłby zleciał, gdyby nie Holmes, który w tej krytycznej chwili przysunął się. tuż do niego chroniąc go od upadku swemi silnemi ramionami.

— Bądź silnym, mój chłopcze, zbierz myśli, uszy do góry — szeptał mu do ucha. — Jeszcze,

Bóg nad nami! Właśnie strzeliła mi do głowy zbawcza myśl.

Wielki detektyw odetchnął swobodniej.

Słowa wymówione przez niego zdawały się zamierającego już ducha w młodym człowieku na nowo ożywiać.

Postać Harrego stała się nagle sprężystą, silniejszą.

— Mów pan, mów mistrzu! — krzyknął obracając głowę i topiąc oczy w twarzy wielkiego detektywa.

— Zaraz zobaczysz wykonanie mojej myśli — odpowiedział tenże.

I ku jego niezmiernemu zdziwieniu spostrzegł Harry jak Holmes ostrożnie podniósł prawą nogę do góry i ściągnął sobie but i pończochę.

Potem nagryzmolił na kartce z notesu parę słów wsadził do buta i rzucił oboje na dół.

Kilka minut potem zagrzmiał przygłuszony okrzyk z podwórza, co było dowodem, że kartkę znaleźli, przeczytali i teraz czekają tylko na to co Holmes im zwiastował.

Allright, Harry — zaczął Holmes żałośnie — teraz wiedzą już na dole czego chcę i będą uważać.

Potem wziął do ręki pończochę i z wielkim pośpiechem zaczął ją pruć.

— No, Harry, pomóż mi, weź drugą pończochę i rób tosamo. Jeśli spuściwszy całą wełnę pończochy, dzięki Bogu dość mocna wystarczy do dołu by do niej przywiązali przedewszystkiem mocny sznurek, a gdy go uciągniemy przymocują do niego porządną linę po której będziemy mogli nareszcie zjechać na dół!

Harry wykrzyknął ochocze: Hurra!

— Indeed, mistrzu — zawołał uszczęśliwiony — to jest rozwiązanie problemu! Jesteś pan najgienialniejszym człowiekiem, który kiedykolwiek —

— siedział na tak olbrzymim kominie i pruł stare pończochy! — zaśmiał się Holmes. — Well Harry, masz racyę! Ale teraz raźno do dzieła! Czem prędzej skończymy tem lepiej.

Teraz zaczął Harry pracować z niezmierną gorliwością. W godzine obie pończochy były zupełnie poprute, nitki powiązane, kawałkiem cegły obciążone i spuszczone w głąb.

Nie bez niebezpieczeństwa udało się Holmesowi okręcić linę poniżej zrębu komina i za pomocą kilku węzłów umocnić.

Następnie opuścił linę i dał na dole stojącym ludziom znak by, koniec całą siłą przytrzymali.

— Tak, Harry — zawołał do swego towarzysza doli i niedoli, — teraz jeszcze raz zdobyć się na odwagę! Możemy spokojnie przedsięwziąć jazdę. Do widzenia na dole!

Z temi słowy otoczył linę rękami i nogami i powoli ręka za ręką opuszczał się ku dołowi. Szczęśliwie przybył na podwórze i skoro i Harremu udało się to samo, padli sobie wzajemnie wśród radosnego wycia kilku tysięcznego tłumu, który przez ten czas zgromadził się na dziedzińcu i przed fabryką, w ramiona.

Skoro burza pierwszego entuzyazmu uspokoiła się, mógł Holmes nareszcie wyjaśnić Mr. Morganowi i jego synowi Robertowi przyczynę dla której z Harrym w tak niezwykłą popadli sytuacyę, jak również i motyw tak nagłej katastrofy.

Zawiadomił ich, że John Rackley był kompanem tego człowieka, który przedwczoraj wieczór wdarł się do sypialni willi i panią Helenę w tak groźny sposób zaatakował; nadmienił, że i ten człowiek stoi już sądem Boga ukarany za zbrodnię do której ten plan prowadził, ażeby potem tem łatwiej Mrs. Helenę módz obrabować z majątku.

Przezornie zamilczał o nazwisku Clifforda i tem, że młody człowiek, który chciał być mordercą obu Morgonów, był podobno synem pani Heleny i Ralfa Clifforda.

Przy przesłuchaniu także na policyi Betsy Rackley, stara zbrodniarka wyznała, że ten długi szczupły mężczyzna, podający się za Clifforda, zupełnie nim nie był.

Helena, będąc dziewczęciem, miała wprawdzie z Ralfem Cliffordem miłosny stosunek i nigdy nie wiedziała napewno czy owoc tej miłości, synek, umarł wkrótce po urodzeniu.

Chudy był od dawna a poszukiwanym zbrodniarzem, postanowił sobie zbliżyć się do Heleny pod postacią Jamesa Clifforda, którego ona nigdy osobiście nie znała. Poznał się bowiem przypadkowo w Ameryce południowej z braćmi Cliffordami i dowiedział się o dawnej Helenie Brackenridge i jej stosunku do Ralfa, oraz o tem, że w Londynie wyszła świetnie za mąż.

Z Betsy Rackley miał bowiem Bob Graven, może, tak się ten łotr nazywał, oddawnych już lat, o czem John nie miał pojęcia, „interesa.“ Oboje też niedawno wykombinowali cały ten plan z Johnem, który był w rzeczywistości jej synem.

Gravenmore, którego Helena uważała rzeczy-

wiście za Jamesa Clifforda, wywarł na nią w sypialni tak ogromne wrażenie, że biedaczka rzeczywiście uwierzyła w bajkę o istnieniu jej syna i z obawy przed mężem chciała się jednego dnia przebić, a drugiego, otrzymawszy znany nam list, zastrzelić, a to głównie z tego powodu, że zaraz po urodzeniu zmarły u akuszerki jej synek jak słyszała miał również mieć na buzi krwawą plamę.

Mr. Fred Morgan i jego syn Robert nie dowiedzieli się o tem wszystkiem ani słóweczka. Betsy Rackley bowiem, która jedna jedyna mogła być dla Heleny prawdziwie niebezpieczną poszła po kilku dniach więzienia do domu waryatów gdzie została do końca życia.

Szaleństwo ogarnęło ją wtedy, gdy dowiedziała się, że John i Bob Gravenmore zmarli oraz, że odkryto tajemnice jej piwnicy, w której znaleziono masę zepsutych już zupełnie ciał, ludzi dawno zaginionych, którzy padli ofiarą jej zbrodniczej ręki.

Holmes i Harry strzegli naturalnie tajemnicy ażeby nie zakłucać szczęścia małeńskiego Morganów. Przedstawili zaszłe wypadki, które tak mocno zakłóciły spokój domowy Morganów, jako czyny pospolitych zbrodniarzy zupełnie pani Helenie nieznanych.

Mąż i syn tem mniej w to wątpili, skoro pani Helena, powróciwszy do zdrowia, swe dziwne milczenie co do zajścia w sypialni motywowała tem, że nie chciała swej rodziny przerażać.

Przeszkodzenie morderstwu panów Morganów, uczynienie nieszkodliwemi tych trojga zbrodniarzy odnalezienie tajemniczej nory, bezprzykładne fakta śmiałości i energii, jaką Holmes wykazał znalazłszy się z Harrym na szczycie niebotycznego komina, wszystko to było tematem łokciowych artykułów i rozmów codziennych nietylko w Londynie ale i w całej Anglii.

KONIEC.

FELJETON

PARASOL.

(Dokończenie z Nr. 5).

Natychmiast z uprzejmego starego pana, stojącego pod oknem, stał się surowy bystry prawnik.

Włamywacz rozpoczął natychmiast lament. Czego jeszcze od niego chcą? On wyznał przecież wszystko! Jeszcze więcej? Nie, on nic więcej nie popełnił! Czego sam nie wie, nie może przecież mówić...!

— Stul pysk! — wtrącił się sługa sądowy, — czekajcie, aż was zapytają!

Oskarżony przeciągnął twarz i zamilkł.

— Zechce pan teraz powiedzieć — zwrócił się sędzia śledczy do eleganckiego młodego panka — czy pan tego człowieka zna, to jest, czy pan go gdziekiedy widział.

Zagadnięty wzruszył ramionami.

— Nie, panie radco.

Młody człowiek podszedł do stołu i brał po kolei do rąk ubrania, broń, biżuterye, leżące tam szeregiem.

Nagle cofnął wyciągniętą już rękę i zbladł jak ściana. Ponieważ jednak do osób obecnych w sali był obrócony tyłem, nikt tego nie zauważył, tembardziej, że w sekundę potem podnosząc parasol przemówił:

— Ten parasol nie do mnie należy, musiał się tu przypadkiem zamieszać wraz z innemi rzeczami.

— Pokaż pan go, proszę — rzekł sędzia — wygląda zupełnie taksamo jak mój.

Młody człowiek podał parasol z lekkim uprzejmym ukłonem.

— Zaiste! — wykrzyknął radca — szukaliśmy go dziś rano na śmierć, — — — musiałem go widocznie tu zostawić i dostał się przypadkiem

między rzeczy skradzione... to jednak szczególne... Schröter!...

Lecz służący już znowu salę opuścił.

— No, to spytam się później! — I sędzia dał tymczasem protokolantowi, który czegoś nie zrozumiał, żądane wyjaśnienie.

Złodziej przez cały przebieg tej sceny poruszał ustawicznie wargami; zdawał się chcieć coś powiedzieć, a potem znowu namyślać, że mu to może szkodzić!

Może wpłynął też na to młody człowiek, który nie spuszczał z niego oka a potem z namysłem powiedział:

— Przypominam sobie zresztą, panie radco, wprawdzie bardzo słabo, pewnego człowieka, który na kilka godzin przed włamaniem, kręcił się koło kamienicy, co mi się zdawało podejrzanem... Lecz to nie był ten człowiek.

Nagły błysk w oczach rzezimieszka wskazywał dokładnie, że zrozumiał. Ten parasol, który tam niewinnie leżał przed sędzią śledczym, jak gdyby nic nie miał z tem wszystkiem wspólnego — ten parasol chronił go przed karą, przynajmniej za to przestępstwo. Wtedy zaczął on na nowo wyć i lamentować.

W tej chwili czerwony nos sługi sądowego ukazał się na nowo we drzwiach.

— Schroter!

— Wedle rozkazu panie sędzio.

— Zkąd ten parasol wziął się między skradzionemi rzeczami?

— No, buchnął go razem z innemi.

— Ależ nie — wtrącił dobrotliwie radca — to niemożliwe, kochany Schröter, to mój własny parasol! Ten nie mógł być skradziony!

Stary sługa zgłupiał.

— Wedle rozkazu, panie sędzio, ale...

— Ale, ale... nie mógł być przecież skradziony z temi rzeczami! Musiałem go zostawić gdzie w przedpokoju lub w biurze, a wyście nieuważnie położyli go tu na stole!... Schröter, ja myślę, że za dobre jadacie śniadania, kochanku, za dobre!

Pan radca się śmiał, elegancki młodzian uśmiechał się również a nawet wagabunda pozwolił sobie na lekki chichot.

Potem poszkodowany podpisał protokól i odszedł

* * *

Skoro po południu przyniósł radca do domu parasol swój własny i córki, przestraszyła się ta ostatnia nie na żarty. Lecz kobiety w takich wypadkach zdobywają się na wyjątkowy spokój. Zaledwie dostrzegalna zmiana kolorów na niewinnej twarzyczce, a w chwilę potem wesołe zapytanie:

— Zostawiłeś go więc w biurze, papeczko?

— Tak, moje kochanie. I pomyśl sobie. Schröter wpakował go między skradzione rzeczy. Konfrontuję tego łotra z okradzionym — nadzwyczaj zresztą miłym i eleganckim młodzieńcem — i przy tej sposobności odnajduję mój własny parasol. Cóż ty na to?

Piękna Elfryda nie zrozumiała wprawdzie dokładnie, lecz wystrzegała się rzucić jakiego nieostrożnego pytania.

I tak dowie się niedługo o wszystkiem. Roześmiała się przeto, serdecznym, dziecinnym śmiechem i rzekła: — No tośmy mogły długo szukać!

Wydawca: Aleksander Ripper. Redaktor odpowiedzialny: Józef Czopek. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Nasz „Tygodnik kryminalny“ wychodzić będzie, począwszy od 5 czerwca 1909, regularnie co sobotę.

Prócz nadzwyczaj zajmujących, ciekawych opowiadań z życia genialnego kryminalisty, Tygodnik nasz zawierać będzie **najnowsze, najciekawsze i najbardziej senzacyjne wypadki z dziedziny kryminalistyki całego świata.**

Ciekawy Czytelnik znajdzie tam wszystko, co tylko zdolne jest przykuć jego uwagę. Tygodnik nasz stanowi godziwą rozrywkę, pożyteczną i pouczającą lekturę. Twierdzimy to śmiało, gdyż główny bohater naszego Tygodnika,

SZERLOK HOLMES

jest typem na wskróś uczciwego pod każdym względem człowieka. Jako przedstawiciel sprawiedliwości, całą swoją energię, odwagę, spryt i gruntowną a wielostronną wiedzę oddaje bezinteresownie na usługi społeczeństwa, ścigając niemiłosiernie zbrodniarzy i przestępców wszelakiego gatunku, a gdzie można, uchylając nieraz przed setkami ludzi grożące im niebezpieczeństwa.

Nie wątpimy, że podając naszym Czytelnikom tego rodzaju lekturę, zyskamy sobie Ich poklask, uznanie i życzliwość.

Kto przeczyta choćby tylko jeden zeszyt Tygodnika, pozostanie nadal naszym wiernym prenumeratorem.

Cena pojedynczego numeru Tygodnika, ozdobionego piękną trójkolorową ryciną tytułową,
:: WYNOSI TYLKO 30 HALERZY. ::

Wydawca: **Aleksander Ripper.** Odpowiedzialny redaktor: **Józef Czopek.**

Z Drukarni Aleksandra Rippera w Krakowie.